

172
Dar autor.
27 X 1911.

Darował
Ks. Stan. Kujot
proboszcz w Grzybnie.

Krótkie żywoty

kilku

świętobliwych i zasłużonych kapłanów
diecezyi chełmińskiej.

(Osmański, Pokojski, Kręcki, Dąbrowski, Knast, Keller.)

Zestawił i uzupełnił

Ks. G. Pobłocki.



~~4636~~

PELPLIN.

Drukiem i nakładem księgarni „Pielgrzyma“.

1911.

1811
1812

trzec
zabo
skiel
tem,
o ni
sprz
brak
zarz
wie
prz
razi
klas
czn
dzik
zas
Na
z r
wa
mn
wy
we
nie
Na

Wysławiamy męża chwalebne i ojce
nasze w rodzaju swoim. Ekl. 44.

W S T Ę P.

Po upadku Polski z pomiędzy wszystkich trzech zaborów najsmutniejszy był los Polaków w zaborze pruskim, a osobliwie w Prusach Królewskich. Nastąpiły czasy tak ciężkie, iż nie atramentem, lecz raczej krwawemi łzami należałoby pisać o nich. Podstawą bytu każdego narodu jest bezsprzecznie ziemia, a właśnie do tej podstawy zabrał się rząd nowy niezwłocznie przez objęcie w zarząd rozległych królewszczyzn i przez usadowienie w nich samych przybyszów. Niebawem przyszła kolej, choć przez wyrachowanie nie od razu, na liczne dobra klasztorne, które, po kasacyi klasztorów skonfiskowane, również obcym wyłączenie dostały się w udziale. Fryderyk II sprowadził 8000 kolonistów szwabskich, dał im grunta i zasiłki pieniężne do rozpoczęcia gospodarstwa.¹⁾ Na domiar złego, wielu ziemian wywłaszczało się z roli dobrowolnie. W nadziei rychłego odbudowania Polski, zaraz po pierwszym podziale kraju, mnóstwo obywateli, zwłaszcza z okolicy Gdańska, wyprzedawo swe majątki za bezcen, niektórzy nawet darowali je urzędnikom swoim, a sami przenieśli się do części Polski jeszcze niepodległych.²⁾ Nadto tenże Fryderyk II różnemi sposobami starał

¹⁾ Szkółka Narodowa.

²⁾ Chłapowski generał, Pamiętniki.

się szlachtę do wyprowadzenia się poduszczą, ażeby wieś swymi Brandenburczykami obsadzać. I tak między innymi wyznaczyły Prusy dla zabranych ziem r. 1772 i 1794 pewne dni na złożenie przysięgi wiernopoddańczej czyli t. zw. homagium, a tym, którzy za namową powiernika królewskiego Kayserlinga nie złożyli przysięgi, zabierano majątki. Nie dosyć na tem. Z pozostałej szlachty jedni, jakby szaleni z rozpacy, marnowali ojcowiznę, urządzając bez końca uczty i bale po miastach i miasteczkach — istny taniec na grobie matki — (Natalis Sulerzyski!); inni, więcej stateczni, skusić się dali do korzystania z pożyczek z „landszafty“ przez rząd natrętnie ofiarowanych. Zmarnotrawiwszy zaciągnięte kapitały i dawszy za ledz od nich procenta, dostawali na dobra swe sekwestra i to naturalnie Niemca, który na sekwestracji dorabiał się niebawem majątku i koniec końcem, objawszy długi landszaftowe, dobra, na których siedział, kupował. Tym sposobem wiele dóbr w ręce Niemców przeszło.¹⁾ I polski handel i przemysł, zrazu jeszcze podtrzymywany przez cechy, wraz z rzemiosłami powoli przechodzić zaczął w ręce innowierców, z innych prowincyi w te strony sprowadzanych.²⁾ Tak było pod względem materyalnym.

Niemal jeszcze gorzej było pod względem oświaty narodowej i szkolnictwa, a tej oświaty szkolnej w ziemiach dzisiejszej dyecezyi ani w wiekach średnich nie brakowało. Na wyższe studia za granicę do uniwersytetów wyjechało w wiekach średnich z dyecezyi chełmińskiej 618 uczniów.³⁾ Rzecz

1) Szkółka Narodowa.

2) Ks. Hildebrandt, Wiadomości niektóre o archidyakonie pomorskim.

3) Prof. dr. Karbowski, Szkoły dyec. chełm. w wiekach średn.

zapamiętania godna, że za rządów polskich nie było w Prusach Królewskich analfabetów. Liczne szkoły utrzymywane przy klasztorach tak męskich jak żeńskich, dawały za małym kosztem lub też zupełnie bezpłatnie dostateczne wychowanie młodzieży. Jak bowiem zakonnicy wykształceniem młodzieży męskiej gorliwie się zatrudniali, tak wpływały zakonnice na pobożne wychowanie córek rodziców zamożnych i niezamożnych, utrzymując różne szkoły dla dziewcząt. Z nich wychodziły skromne panny, zacne małżonki i troskliwe o religijne wychowanie swych dzieci matki.¹⁾ Oprócz tego była, według wykazów akt archidyakonów pomorskich, wskutek uchwał synodu z r. 1634 przy każdym kościele parafialnym szkoła, w której uczono dzieci czytać, pisać, katechizmu, historyi świętej, śpiewu i rachunków. Dozorowanie i nauczycieli i młodzieży powierzono proboszczom.

Nie brak było i szkół wyższych dla dzieci rodziców majątniejszych. Pominąwszy kolegia jezuitkie w Grudziądzu i Toruniu przed innemi cieszyła się na Kaszubach niemałą wziętością szkoła ksks. Reformatów o sześciu klasach w Wejnerowie, a kolegium ksks. Jezuitów w Szotlandzie²⁾, gdzie obok gimnazjum akademickiego były wydziały filozoficzny i teologiczny, a nieco później powstało tam i seminaryum duchowne. W Chełmnie znowu pod zarządem księży misjonarzy istniała wyższa szkoła, bardzo wzorowa, dla młodzieży męskiej, Siostry Miłosierdzia zaś utrzymywały takąż samą szkołę dla panienek z wyższych stanów.³⁾ Ten ostatni zakład zawdzięczał swe po-

¹⁾ Ks. Hildebrandt, tamże.

²⁾ Odwiedzane zwykle przez 900 uczni. Szkołka Nar.

³⁾ Mémoires de la Congrégation de la Mission á Chełmno.

wstanie ks. biskupowi Kazimierzowi Szezuce, który r. 1694 sprowadził Siostry do Chełmna.

Obok córek patrycyuszów miasta ucześnieły do szkoły rzeczoney córki okoliczney szlachty i magnatów, między innemi n. p. ś. p. Wilkxycka, dziedziczka dóbr Ryńskich i Wabcza. Plan nauk obejmował okrom nauki języka ojczystego także francuskie, gieografią, ręczney robótki, a nawet tańce.¹⁾ Wobec tak ogólney oświaty z książką spotkać się było można w każdym domu, a na pierwszym miejscu z książkami do nabożeństwa, śpiewnikami, kantyczkami, żywotami Skargi lub Wielowiejskiego. Drukowaniem pożytecznych książek zajmowały się drukarnie klasztorne przedewszystkiem.²⁾

Jednym pociągiem pióra one wszystkie szkoły, instytucye naukowe, przybytki oświaty, wzniesione przez biskupów i osoby świeckie wielkim kosztem i nakładem zniweczone zostały. Naturalnem następstwem dokonanego zamachu na klasztory i szkołę polską była powszechna ciemnota, która powoli nastąpiła — młoda gieneracya już czytać nie umiała. Gdzież bowiem sztuki czytania nauczyć się miała. Szkoły klasztorne ustały, a nowe przez rząd tu i owdzie zakładane były tak, jak obecnie, czysto niemieckie, więc bez rzeczywistego pożytku dla młodzieży polskiej. Dzieci nie rozumiały nauczyciela, a nauczyciel dzieci. W tej mierze okazał się rząd pruski wtedy i później doskonałym kopiistą Juliana odstępcy, który, ażeby młodzież chrześcijańska wzrastała bez nauki, zabronił chrześcianom własne szkoły utrzymywać, a ich synom przyępu do szkół pogańskich.³⁾

1) Tamże. „Une circonstance assez curieuse.“

2) Ks. Hildebrandt, tamże.

3) Św. Augustyn. De civitate Dei. „Christianos liberales litteras docere ac discere vetuit“.

Co śród takich okoliczności nastąpić musiało, naturalnym rzeczy biegiem nastąpiło. Dawna obyczajność, religijność i wstrzemięźliwość coraz bardziej zanikały, by zrobić miejsce pijatykom, bijatykom i rozpuście. Z kasacyą klasztorów bowiem ubyłoby tylu w każdodzielnym ludowym odznaczających się kapłanów a wspierających duchowieństwo świeckie w konfesyjone w czasie odpustów i na Wielkanoc. Również ustać musiały po parafiach nabożeństwa misyjne, a dla duchowieństwa dwukrotne co rok rekolekcyje, dawane przez zakonników. Ku temu szeregi duchowieństwa świeckiego, przerzedzane przez śmierć, nie mogły się uzupełniać dla braku kandydatów do stanu duchownego. Na całą prowincyę nie było, po zniesieniu szkół klasztornych, ani jednego zakładu katolickiego, w którymby młodzież katolicka mogła odebrać wyższe wykształcenie. (Po długiem kołatańiu powstały katolickie gimnazya: w Chojnicach r. 1815, w Chełmnie r. 1837, w Wejherowie r. 1857.) Skoro kler, wychowany w seminaryum chełmińskiem pod okiem ksks. Misyonarzy a w seminaryum szotlandzkim przez OO. Jezuitów, a kler ten słynął z wielkiej gorliwości tak, iż urosło przysłowie „Clerus dioecesis Culmensis non multus, sed bene cultus. ¹⁾ (Kler dyecezyi chełmińskiej nieliczny, ale światły) — wymarł, bywało miejscami, że jeden kapłan zarządzał kilku parafiami. Jeszcze r. 1848 brak było nie mniej jak 122 księży li do obsadzenia miejsc niezbędnych. ²⁾ Ponad to wszystko, po wydaleniu Jezuitów ze Szotlandu, archidyakoniat został pozbawiony seminaryum duchownego. Byłci, coprawda, niejaki przyływ księży z innych dye-

¹⁾ Memoires.

²⁾ Szkółka Narodowa.

cezyi, z tego nabytku wszelako, z małemi wyjątkami, nie miała dycieczya wiele pociechy.

Taki stan rzeczy niepomiernie sprzyjał ntemczeniu się i lutrzeniu, z tem wszystkim najliczniejsza część ludności, włościaństwo i drobna szlachta, instynktowo trzymała się oburącz wiary i narodowości, o ile nie wynosiła się do miast, gdzie dla braku wszelkiej opieki nie tylko się wynaradawiała, lecz nawet wsiąkała w protestantyzm. Znaczna część „praniemców“ w takim Gdańsku nosi nazwiska polskie. Natomiast wyższa szlachta była wystawiona na niebezpieczeństwo wynarodowienia się. Przedtem synowie zamożnych rodzin, ukończywszy wyższe szkoły klasztorne, poświęcali się albo stanowi duchownemu, albo garnęli się do urzędów krajowych, pozostawiając jednemu z braci majątek dziedziczny. Tym sposobem utrzymywały się majątki przez kilka set lat w ręku tych samych rodzin.¹⁾ Teraz na niekorzyść szlachty wszystko się odmieniło. Jedni majątki w wspomniany sposób utracili, drudzy się zadłużyli, a młodzież szlachecka dziko bez wykształcenia wzrastała. Na tę to dzicz szlachecką zagiął Fryderyk II parol i polowanie urządził. R. 1776 założywszy w Chełmnie szkołę kadetów robił stamtąd na nie obławę, przynaglając, aby na 1 czerwca tegoż roku, kiedy król przybędzie do Chełmna, wyznaczona liczba kadetów znajdowała się w szkole.

„Wam, pisze do dyrektora zakładu Chlebowskiego, niniejszem polecam, żebyście szlachcie, która swych synów tam zamierza oddać, teraz zawezwali, by ich na 1 czerwca do Chełmna odstawiała. Liczba chłopców może wynosić około 50. Więc

1) Hildebrandt.

macie się o to, jak się należy postarać, i jako się stało, wkrótce donieść“. Jeszcze drugie wysłał pismo: „Wam chciałbym niniejszem oznajmić, abyście na to uważali i przede wszystkim się starali, żeby zgromadzić 60 synów szlacheckich na 1-go czerwca. ¹⁾ To też landraci od rejencyi kwidzyńskiej zostali upomnieni do szybkiego załatwienia tej sprawy. Mieli oni wezwać rodziny szlacheckie do rychłego zgłoszenia się i podać spisy reflektantów niechybnie do 15 kwietnia dla uniknięcia nieprzyjemnych rozporządzeń, bo spisy te miały być niby przedłożone królowi. Grożono, że Jego Król. Mość będzie bardzo niełaskawy na tych ze szlachty, którzyby nie chcieli wysłać swych synów. O tem miano szlachcie napomknąć. ²⁾ Tymczasem kapitan Chlebowski mimo prośby i groźby nie mógł dociągnąć do liczby wymaganej, gdyż żali się do przełożonych: „Według pierwszej konskrypcyi dla chłopców od 8—12 lat szlachta mocno przyrzekała, że przyśle synów tudotąd, i nie wiem inaczej, jak tylko, że to niejako na rozkaz królewski staćby się musiało. Ale gdy do tego przyszło, że około 30 maja tutaj mieli się stawić, bardzo wielu nie przybyło. Wtedy mówiono, że zachorowali, a nawet podali niektórzy rodzice, iż synowie z obawy, że tu mieli przyjść, im pouciekali. ³⁾

Chlebowski w tej biedzie zwrócił się do rejencyi w Kwidzynie z oświadczeniem, iż teraz nie ma innej rady, jak przyjąć wszystko co będzie można dostać, żeby jeno królowi pełną liczbę przed-

1) v. Schroetter, Szkoła kadetów w Chełmnie podług tiomaczenia „Dziennika Poznańskiego“. „Statistische Darstellung des Culmer Kreises“.

2) v. Schroetter, tamże.

3) Tamże.

stawić. Z tego wynika, że rodzicom poprostu porywano dzieci, a przy tej nagance zapewne niejedna sztuka pospolita nieszlachecka dostała się do grona kadetów.

Szkołę kadetów, którą w ciągu stulecia około 800 polskiej młodzieży ukończyło, zwinęto dopiero pod koniec przeszłego wieku, gdy już nie było kogo niemczyć. Starosta v. Schroetter wydaniem historii szkoły kadeckiej w Chełmnie daje nadwornym historykom pruskim dogodną sposobność do wykazania, jak „niższa“ kultura „wyższej“ ustępować musi i jakie „barbarzyństwo“ panowało w Prusach Królewskich, zanim je Prusy zajęły.

* * *

Spółczeństwo polskie Prus Królewskich po upadku ojczyzny było podobne do człowieka, który co tylko przebył ciężką chorobę — na wpół przytomne, nie mogące sobie dobrze zdać sprawy z tego, co zaszło. Ogrom nieszczęścia był tak wielki, iż na jego widok sama nadzieja załamywała ręce — wszystko stracone! Gwiazda Napoleona, w którym nadzieję pokładano, zgasła, krótki był także żywot Księstwa Warszawskiego, a narazie i powstanie Listopadowe się nie powiodło. Dopiero w kilka lat po bitwie pod Ostrołęką przychodziły Prusy Królewskie do siebie i poczęły się dźwigać z letargu. Opatrzność wzbudziła wtedy, oprócz kilku powszechnie znanych obywateli, z Ignacym Łyskowskim na czele, garstkę żarliwych kapitanów: Osmańskiego, Pokojskiego, Kręckiego, Dąbrowskiego, Knasta i innych, mniej znanych, którzy gdyby jasna pochodnia zajaśniali w dyecezyi. O pół wieku naprzód, nim wyszło hasło do duchowieństwa: „Idźcież pomiędzy lud!“, (będące tłumaczeniem słów Pań-

skich „Idąc na cały świat nauczajcie wszystkie narody“), zajęli się oni z młodzieńczym zapałem nadmiarę udręczonem społeczeństwem swoim, za swój święty obowiązek uważając, okrom pracy w kościele, i po za kościołem szerzyć oświatę drukiem przez wydawanie książek ludowych i żywym słowem, głoszonem na zebraniach i wiecach, i to ze zdumiewającym rozmachem. I dziw bierze, skąd mieli tyle siły i czasu na to wszystko. Z uznaniem przypomina się często powiedzenie biskupa Kettle-
ra „Gdyby święty Paweł w naszych żył czasach, zostałby redaktorem gazety“. Co ten dostojnik Kościoła usta głosił, oni dawno przed nim w czyn zamienili. Świadkiem wydawana przez nich „Szkółka Narodowa“, „Katolik“ i inne pisma, zasilane płodami ich pióra. Przytem wiedzieć trzeba, że nie wszyscy odznaczeni się ani nadzwyczajnym talentem, ani wykwintnym stylem, ani nazbyt rozległymi wiadomościami. Główną ich siłą była miłość ludu i zapał do pracy. Stąd poszło, że małymi siłami zdziałali tak wiele.

Widząc, jak trudno wydawać czasopisma, zwłaszcza polityczne, tak dla trudności uzyskania debitu pocztowego, jak dla wysokiej opłaty stepowej¹⁾ rzucili się to na pisanie oryginalnych powieści i broszurek to na tłumaczenie tyle ciekawych powiastek ks. Schmida. A jaki skutek? Wydawcy za swe prace i poświęcenie doznali tej pociechy, że ich dziełka były rozchwytywane i rozchodziły się tysiącami. Drukarze Niemcy: Koehler w Brodnicy a Lohde w Chełmnie porobili na nich majątki. Żyjemy w czasach, w których stawia się

¹⁾ Opłata stepła wynosiła od każdego egzemplarza 1 talar, naprzód poczcie wypłacona! Szkoła Narodowa.

pomniki mężom zasłużonym, nieraz nawet ludziom przewrotu — anarchistom, słuszna rzecz przeto, ażeby choć pismem odświeżyć pamięć i przypomnieć pokoleniu młodszemu wielkiego serca i wielkiej zasługi kapłanów jako wzór do naśladowania, zwłaszcza, że położenie nasze obecne, nie mniej groźne, jak było przed 70 i 80 laty, domaga się ludzi wielkiego poświęcenia i pracowników gorliwych w kościele i poza kościołem, jeżeli się ostać chcemy. Z pomiędzy księży, o których poniżej mowa będzie, Osmańskiemu należy się pierwsze miejsce, a jestem w tem szczęśliwem położeniu, że mogę tu przytoczyć w kilka tygodni po zgonie jego z wielkiem ciepłem napisany życiorys.¹⁾

Ks. Mateusz Osmański.

(19 września 1796 — 13 grudnia 1857).

Wspomnienie pośmiertne

ś. p.

Mateusza Osmańskiego,
kanonika chełmińskiego, delegata, dziekana
i proboszcza w Brodnicy.

Brodnica. Druk i nakład C. A. Koehlera 1858.

Jaśnie Wielmożnemu Panu Janowi Marwiczowi,
Przewielebnemu Biskupowi dyecezyi chełmińskiej,
Doktorowi Teologii etc.

na pamiątkę wiernego Jego sługi
ofiarowane

uniżenie²⁾

¹⁾ Własność p. Fiałka księgarza w Chełmnie — podobno ostatnia to broszurka. Kto autorem nie wiadomo, wedle niektórych Ig. Łyskowski z Mileszew, przyjaciel serdeczny ks. O.

²⁾ Kto autorem, niewiadomo, ale tłumaczeniem nie jest.

Kto się poświęca Chrystusowi, mówi pewien nauczyciel Kościoła, nie dąży do ziemskiego, lecz do niebieskiego królestwa. Do tego królestwa prowadzi atoli tylko wewnętrzne uświęcenie. Kapłani nieposiadający tego uświęcenia, pisze Grzegorz św., nie są pasterzami trzód poruczonych sobie, lecz wilkami pożerającymi takowe; nie uzdrawiają dusz, lecz je prześladują nieprzyjaźnie; nie przyświecają wzorem ludowi, ale są dlań zgorszeniem i prowadzą go w przepaść, zamiast go ocalić. — Tą prawdą był przejęty i brał sobie za zasadę z niezłomną wytrwałością przez cały trud życia i wśród wszelkich pocisków losu, w Bogu spoczywający ś. p. ks. Mateusz Osmański.

Jeżeli drzewo ma być święte, także korzeń musi być święty, bo obyczaję podeszłych lat świadczą zazwyczaj, jaką miały pielęgnacją w młodości. Z takiego korzenia wyrosło drzewo ś. p. ks. Osmańskiego.

Ojciec jego był organistą przy kościele parafialnym w Chełmży; pod jego strzechą mieszkała uczciwość i pobożność. Często, nawet za dni ostatnich jeszcze, opowiadał ś. p. ks. Osmański z rozczuleniem, ile szczęścia domowego doznawał w kole rodziny mimo ubóstwa, które nie pozwalało ojcu poświęcić syna naukom wyższym, nakazywało raczej oddać w kupiectwo do Chełmna. Lecz kupiectwo cuchnące często oszukaństwem, nie odpowiadało usposobieniu chłopca, i razu pewnego, gdy pryncypał kazał mu żądać za łokieć sukna 5 tal. 10 śbr., które obliczywszy wszystko, tylko 2 tal. 10 śbr. kosztowało, porzucił Osmański dom jego a z domem kupiectwo. Ówczesni profesorem przy seminarjum chełmińskim, dostali wiadomość o tem zdarzeniu, wzięli go w swoją opie-

kę i własnym kosztem kształcili go na duchownego. Tak snać było postanowione u Boga, którego wyroki są niedocieczone.

24go października 1818 odebrał ś. p. Osmański wyświęcenie na kapłana. Jego gorliwość i sumienność utorowała nowo wyświęconemu kapłanowi drogę na posadę ojca spowiednika w instytucie Sióstr Miłosierdzia w Chełmnie, a z upływem jednego roku już tyle sobie uskarbił zaufania u przełożonych, iż go wyniesiono na godność inspektora szkół w powiecie chełmińskim. W tym nowym zawodzie potrafił sobie uprzejmością ująć serca wszystkich a prowadzon świątobliwą gorliwością tyle błogo działał, że jeszcze do dziś dnia żyjący świadkowie pamiętają jego ówczesne starania. W r. 1831 osierociło probostwo brodnickie. Głośne już wtenczas zasługi jego spowodowały duchowną zwierzchność do ofiarowania mu tegoż probostwa, lecz ks. Osmański nie chciał przyjąć tej ofiary, kontentując się skromnym dochodem swej ówczesnej posady. Daremnie nalegał nań z wyższego polecenia ówczesny proboszcz chełmiński, aby przyjął probostwo, aż w końcu odebrał piśmienny rozkaz, aby niezwłocznie się stawił w Pelplinie, gdzie wówczas J. W. ks. Mathy piastował godność biskupią. Postuszny rozkazowi, udał się ks. Osmański do Pelplina i tam, ulegając woli biskupa, przyjął nareszcie probostwo brodnickie. — Dwadzieścia i sześć lat upłynęło od tego czasu, nowe pokolenie dorosło, ale jeszcze pamiętają tu tejsi parafianie uroczystość dnia, w którym ks. Osmański przestąpił progi tutejszego domu Bożego, gdzie do kresu życia spełniał ofiarę Panu. Przez całe te dwadzieścia i sześć lat, których karty są zapisane pomorem i głodem, burzami wojen-

nemi, krwią i łzami, napaścią na kościół, jaśniało życie ks. Osmańskiego barwą pokoju i prawdy, jak wstęga tęczy wśród chmur napiętrzonych.

Z gruntowną znajomością starożytnych języków łączył łatwość przyswojenia sobie nowszych, a uzbrojony nauką języków, pracował gorliwie do ostatka dni swoich na polu teologii i obeznawał się ze wszystkimi umiejętnościami, które mu ku temu posłużyć mogły. Bogaty księgozbiór, który wedle ostatniego rozporządzenia ś. p. ks. Osmańskiego stał się własnością ubogiego akademika ¹⁾, składa wymowny dowód, ile kochał nauki. Mnóstwo książeczek jego, które on w części tworzył, w części tłómaczył i poświęcał dla wieku młodego i dla ludu, świadczą, jaką harmonia uczuć pięknych mieszkała w duszy jego, jaką szlachetnością i miłością piękna i prawdy gorzało jego serce. Jeszcze cztery dziełka, między temi dwa większej objętości, zostały po jego śmierci w manuskrypcie. ²⁾ Swoję miłość piękna zwracał w pobożności głównie na kościół, przy którym Bogu służył. Zre-staurował farę, upiększył ten dom Boży, odnowił ołtarze, organy i chór, a wszystko prawie wyłącznie swoim kosztem. Temu także zawdzięczamy, że przy kasacyi klasztoru Reformatów został w posiadaniu gminy kościół klasztorny, wyzuty z wszelkich funduszów. On mu upaść nie dał. Poświęćmy więc ś. p. ks. Osmańskiemu pobożne westchnienie, ile razy przestąpimy progi tego przybytku Bożego.

Zbierając i mierząc cnoty ś. p. ks. Osmańskiego, które mu towarzyszyły w urzędzie i w ży-

¹⁾ Ks. prałat Połomski.

²⁾ Przez autora oddane księgarzowi Reyznerowi w Poznaniu do druku, tam zaginęły.

ciu prywatnem, łatwo dopatrzeć się można, że nad wszystkie jego cnoty górowała pokora. Próżność światową i godność wśród ludzi tak nienawidził, iż godność urzędów za ciężar poczytywał i szaleństwem zwał dążność unoszenia się pychą przed światem i ludźmi. Przeto często przemawiał do próżnych księży: „pszczoły nie lubią dymu, a kto chce w pasiece Pana wiernie na miód pracować, powinien unikać dymu próżności światowych“. Jakoś też doznawał największego zadowolenia w swoim zawodzie, w swojej pracowni. Niewychodząc z domu chyba w służbie kościoła lub na przechadzkę¹⁾ dla zdrowia, co mu nawet za odлюдność poczytywano, był w każdej chwili przystępny dla wszystkich szukających u niego pomocy lub rady i kapłańskiej pociechy. Nie było prawie u niego w tym względzie różnicy wyznań, bo choć był wiernym sługą Kościoła katolickiego, łagodne usposobienie duszy jego nakazywało mu tolerancją innych wyznań, nakazywało mu miłością rozbrajać nienawiść innowierców, i stąd też, gdy dzwony kościoła rzuciły na miasto smutną wieść o zgonie jego, jęły wtórem serca wszystkich mieszkańców miasta i ludzie wszystkich wyznań zbiegli się tłumnie koło łoża, gdzie trudu życia dokonał, aby nad jego zwłokami uronić łzę wdzięcznej boleści. Wdzięcznej, powiadam, bo ś. p. ks. Osmański, nosząc w sercu słowa Chrystusa: „Co uczynicie najmniejszemu z braci moich, to uczynicie mnie“, oddawał wszystkie bogactwa doczesne ubogim, z jaką oddawał Bogu wszystkie siły serca i umysłu.

Dzierżąc probostwo brodnickie, bogate w do-

1) Zazwyczaj w towarzystwie ojca ks. prał. Połomskiego.

chody, przez dwadzieścia i sześć lat, powinien był, biorąc miarę z jego skromności, znaczne bogactwa spadkobiercom zostawić. Tak zostawił, ale nie bogactwo w złocie lub srebrze, lecz bogactwo i skarby w niebie u Boga i w sercach u ludzi, którzy w podaniu, od pokolenia do pokolenia, stawiać mu będą pomnik wdzięczności, trwalszy od kamienia i żelaza. Dwóch spadkobierców dzieliło się jeszcze za życia w jego dostatki, był to kościół i ubóstwo. Trudno wyliczyć dobrodziejstwa, któremi szczerą a nieznaną ręką ubóstwo wspierał, zasadą albowiem jego było: „lewa nie powinna wiedzieć, co prawa czyni“.

O, jak rzewnie zapłaczę mnóstwo sierot gminy tutejszej przy nadchodzącej gwiazdce, która ich zawsze nieznaną ręką obdarzała szczerze! Zazwyczaj policzył sobie ks. Osmański w szkole nagie sieroty, kazał dla nich zgotować obuwia od stóp do głów i w gwiazdkę polecił nauczycielom, aby temi darami uszczęśliwili ubogie sieroty, nie wymieniając dawcy. Ile razy odwiedził chorych a znalazł nędzę przy łożu boleści, wnet po jego wyjściu znalazła się pomoc nieznaną ręką dana. W czasach drożyzny starał się o tanią żywność dla ubóstwa bez różnicy wyznań. Nie dziw więc, że tyle łez płynęło po śmierci ś. p. Osmańskiego, w którym ubóstwo straciło ojca, bo Bogu tylko wiadomo, że te łzy uronione nie wyrównają jeszcze w obfitości łzom, które niebożczyk za życia błogoczyzną ręką ścierał.

Służąc Bogu, mogąc nieść pomoc cierpiącej ludzkości, przestając na małym, mógł ks. Osmański czuć się szczęśliwym, a jednakże głowa jego pokryła się szronem dosyć wcześniej (urodził się 19 września 1796 r.). Czy trud życia zbielił włosy

jego, czy za ciężka była dlań praca w winnicy Pańskiej? Nie to. Od roku 1846, w którym powstał fałszywi prorocy i w świętych przybytkach Pana naukę świata głosić chcieli, zaczęła głowa ks. Osmańskiego pokrywać się szronem, bo czułe jego serce ciężko zabołało nad zaślepieniem ludzkiem. Zaledwo z tej walki Kościół zwycięsko wyszedł, dotknął boleśnie serce ks. Osmańskiego rok 1848. Rok ten, brzemienny w wypadki, zbudził w nim nadzieję lepszej przyszłości i mocno snąc został dotknięty zawodem błogich nadziei, kiedy w miarę gasnących nadziei gasła barwa włosów jego. Odtąd też ciągle powtarzające się nieszczęścia narodowe trawiły jego zdrowie i gotowały dlań zgon przedwczesny.

W roku 1848 dał mu niebożczyk biskup Anastazy Sedlag godność honorowego kanonika chełmińskiego „w słuszną nagrodę zasług, brzmi własnoręczny list biskupa, i ku uzyskaniu pewności, iż po mojej śmierci, obierając następcę dla krzesła biskupiego, dasz swój głos najgodniejszemu“. Z mianowaniem na kanonika przesłał mu należący tej godności łańcuch złoty. Nie zawiódł się biskup Anastazy na Osmańskim, ale pokora pozwoliła mu tylko trzy razy w przeciągu ośmiu lat ustroić się w łańcuch złoty, wtenczas gdy obowiązek tego wymagał, inaczej nie przystrajał się nim.

Tak żył i tak pracował gorliwie a skromnie sługa Pana, gdy nagle w nocy z 4go na 5go grudnia zdrowie jego się zwichnęło. Już 6go grudnia poznał doktor w chorobie zapalenie płuc, które, powtarzając się w życiu niebożczyka już czwarty raz, groziło tem więcej, gdyż skrzywiona kość pancerzowa tłumiła płuca. W czwartek 10go grudnia wpadł promyk nadziei w załężnione serca nasze,

zdawało się, że miewa się lepiej, transpyrował i czuł się silniejszym, lubo lekarz skrycie oświadczył, że przesilenie dopiero w sobotę 12go albo w niedzielę 13go grudnia nastąpić może. Już w piątek omdlewały siły jego i jeszcze o 11 godzinie w nocy nakłoniliśmy chorego do ułożenia ostatniej woli. Gdy tego dokonano, przyjął święte sakramenta z przykładną pobożnością, w nadziei zasług Zbawiciela, któremu całe życie wiernie służył, i zaraz potem, o 2 godzinie w nocy, poczęły gasnąć jego siły umysłowe pod wpływem gorączki, która go opanowała i w której leżał nieprzytomnie i bez boleści aż do poranka w niedzielę. O 8 godzinie modliliśmy się na klęczkach koło łoża umierającego kapłana a uchodzącej duszy jego towarzyszyły modlitwy nasze przed tron Boży.

Cicho i niepomiarkowanie rwały się węzły łączące ducha z ciałem. Już o godz. wpół do dziewiątej zgasła ostatnia iskierka życia, duch wyzwolony z cielesnych katuszy uleciał ku niebu a na bladym licu zgasłego rozpromienił się pokój niebieski i jakoby przemawiał pocichu do płaczących: „Uspokójcie się, ja świat zwyciężyłem!“ Umarł 13go grudnia, 1857, przeżywszy lat 61.

Bractwo św. Różańca odbywało na odmianę służbę koło zwłok, a natłok ludzi wszystkich wyznań zgromadzał się dzień i noc do modlitwy za duszę niebożczyka. W środę o godz. 4 odbyła się eksportacya i mimo dżdżystego powietrza był nie tylko kościół, ale nawet cmentarz napełniony ludźmi, którzy z bliska i z daleka, starzy i młodzi, bogaci i ubodzy, zgromadzili się, aby mu towarzyszyć w pochodzie do grobu. Trumna ozdobiona w znaki kapłańskie, posuwała się ku drzwiom domu Bożego jakby po barkach pobożnego ludu,

przy odgłosie dzwonów wszystkich kościołów, wśród łkania żałobą pokrytego tłumy, wśród pobożnego śpiewu kapłanów. Gdy trumna przestąpiła progi domu Bożego, rzuciły się potokiem łzy zgromadzonej parafii a gwałtowne łkanie boleścią zdjętego ludu zagłuszyło pobożny śpiew kapłanów.

Nazajutrz z uderzeniem godziny 9 zaintonował „Regem cui“ i t. d. głosem boleścią stłumionym ks. proboszcz Kurzyński z Lembarga, pobożny nasz patriarcha, siwizną pokryty, w szacunek bogaty. Zgromadzeni kapłani czynili w ofiarach świętych, w modlitwach, w ceremoniach uroczystych ostatnią przysługę zgasłemu, składali mu dowód miłości, szacunku i wdzięczności, a czterech mówców ledwie potrafiło wypowiedzieć, jakiego pastora straciła parafia, jakiego kapłana stracił Kościół, jakiego brata duchowieństwo i przyjaciele.

Z dobrego źródła dochodzi nas wiadomość, że jego Biskupia Mość, nasz Wysoki Pasterz, gdyby nie to, że właśnie znajdował się w Berlinie, byłby przybył, nie zważając na powietrze zimowe, aby własną ręką uświęcić grobowiec wiernego sługi. Gdyby w tym razie na czele orszaku dwudziestu sześciu kapłanów, odprowadzających zwłoki ś. p. Osmańskiego od ołtarza do grobowca, był jeszcze stanął nasz Przewielebny Arcypasterz, wówczas byłby Kościół swojemu słudze jeszcze po śmierci złożył dowód szacunku, o którym on za życia w pokorze swej nie marzył i który byłby świadectwem, że nagroda idzie za zasługą trop w trop.

O godz. 2 z południa przyjęła święta ziemia w swe łono ciało trudem życia ciężarne, a rodzice dzieciom, starzy młodym powtarzać będą: przed

ołtarzem św. Antoniego, pod skromnym kamieniem leżą zwłoki ks. Osmańskiego.

Niech więc spoczywa w Bogu niezgasty w pamięci naszej, drogi pasterz owieczek, uwielbiony stróż Syonu. Nasze łzy, nasze modły, nasze ofiary święte szły za nim przed tron Boży i towarzyszyły mu, nie wątpimy, aż do wstąpienia w orszak błogosławionych, dokąd wszystkie jego myśli i czyny zmierzały. Tam będziemy w nim mieli gorliwego patrona, który się za nami modlić będzie, aby i nam pozwolił Bóg wyjść zwycięsko z trudu życia i osiągnąć koronę niebieską.

* * *

U Kraszewskiego podziwiamy nadzwyczajną płodność pióra, ale bo też był literatem ze zawodu, żył długo i posiadał niesłychaną łatwość pisania. Mimo to spuścizna po nim nie byłaby tak ogromną, gdyby do wymienionych przymiotów nie była się przyłączyła wielka pilność. Podobną pracowitość podziwiamy u ks. Osmańskiego. Zawiadował bowiem rozległą parafią wraz z kościołem filialnym w Żmijewie i to sam jeden bez wikarego, oprócz tego był obarczony jeszcze dziekanstwem i delegaturą biskupią. I to zważyć trzeba, iż pasterzowanie jego w Brodnicy przypadło na czasy ciężkie i wielce niespokojne, jak powstanie listopadowe, podczas którego rozbitki armii polskiej właśnie pod Brodnicą przechodziły granicę, a z powodu przegranej działały się tam rozdzierające serce sceny rozpacz, potem rozruchy r. 1848, a tegoż roku drożyzna niesłychana, (za korzec żyta płacono 6 talarów), a z nią połączona bieda i głód, ku temu sroga cholera grasowała w mieście i okolicy po dwakroć. Któżby był przypuszczał, że proboszcz brodnicki wśród takich trudów i niepokojów, nad

siły obarczony pracą w kościele, zajęty restauracją fary i kościoła poklasztornego, znajdzie czas jeszcze i ochotę w sobie do pisania dziełek nader licznych. Jest ich, pominiawszy kilka większych utworów, pozostałych w manuskrypcie, i mnogie rozprawy w Szkółce Narodowej, blisko 30! Dokażał tak wielkiej rzeczy, bo potrafił korzystać z każdej chwili czasu. Pokochał, jak jego życiopis nadmienia, tak bardzo swą pracownię, że nieznaną trybu jego życia uważali go za odludka. Wedle żyjących dotąd świadków wstawał bardzo rano, odprawiwszy pacierze kapłańskie odprawiał Mszę św., a potem obok zajęć parafialnych oddawał się całej piśmiennej pracy. Ile dobrego działał dziełkami swemi, stąd możemy brać miarę, że znajdowały się niemal w każdym domu, były, rzecz można, w braku innych książek i pism, wyłączną lekturą i pożądaną strawą tak dzieci jak dorosłych.

Tak tedy powieści kanonika Schmidta stały się nie mniej poczytnymi niż w Niemczech u nas w tłumaczeniu ks. Osmańskiego, choć przekład miejscami pozostawia wiele do życzenia. Wymieńmyż co najrozgłośniejsze: „Koszyk kwiatów“, „Róża z Tannenberga“, „Książę Almanzor“, „Węglarz z Walencyi“, „Bolesław, czyli dalszy ciąg Genowefy“, „Owieczka“, „Wierność i Litość“. Tłumaczenia z innych autorów: „Mały Dobosz“, „Losy Rejnholda“, „Brat Józef“, „Powieść o końcu Piłata Pontskiego“. Powieści i dziełka oryginalne: „Macioś“, „Donna Marya Matyaszówna“, „Starogrodzka kapela“, ¹⁾ „Sejmik na bagnie“, „Nabożeństwo

¹⁾ Senior duchowieństwa chełmińskiego ks. jubilat Kozłowski z Radowisk i ś. p. ks. Kręcki z Starogrodu odebrali tę powieść w manuskrypcie od autora, by czytaniem skracać drogę sobie wracając do siebie z Brodnicy.

dla ludu kat.“, „Krótkie objaśnienie pacierza“ i t. d. Datę druku, ocenę i osnowę tych i wszystkich innych dzieł ks. Osmańskiego podaje skrzętny nasz bibliograf w „Rocznikach Tow. nauk. w Toruniu“. ¹⁾

Autor nasz, jak widać z niektórych jego pism, dobrze władał ojczystym językiem, przeto tem bardziej podpadają u' niego usterki językowe, a w tłumaczeniach nawet grube germanizmy. Sprzeczność tę można sobie wytłumaczyć jedynie pospiechem, z jakim pracował. Gdzie starczyło czasu na przeczytanie skutecznego przekładu, tam przekład wyborny, ²⁾ a gdy go zabrakło, znachodzą się błędy i uchybienia. Prowincjalizmy zaś, zresztą w miarę użyte a które mu za złe biorą, nie przynoszą ujmy pismom żadnego autora, osobliwie piszącego dla ludu. Język nie powinien być nigdy wymuskany salonowcem. Najwięcej rozgłosu miał w swoim czasie, lubo mały rozmiarami, „Sejnik na bagnie“ ³⁾ dla jowialnego i dowcipnego sposobu, w jaki opisuje misyą ksks. Jezuitów i jej skutki. Książeczka rzeczona, zdaje się, miała kilka wydań, gdyż w będącej w moich rękach brak jednego ustępu, który się tam pierwotnie miał znajdować. Tu go więc słowy mojego opowiadacza ⁴⁾ powtórzę. „Jakiś karczmarz z Polskiego Brzozia także konikiem swym na misyę w Brodnicy pojechał, lecz do końca nie wytrzymał, bo patrząc, jak misyonarz pijaków kruszył, przerażony myślą, że karczma jego pustkami teraz będzie stała, zawrócił

¹⁾ Ks. Alfons Mańkowski, Rocznik XII.

²⁾ Dla księgarni W. Fiałka usuwał piszący usterki językowe z tłumaczeń ks. Osmańskiego.

³⁾ Wydrukowany w całej rozciągłości na końcu niniejszego żywota.

⁴⁾ Ks. jubilat Kozłowski.

zniechęcony do domu. W drodze do domu zasnął na wozie, gdy tymczasem konik jego zaczął skubać trawkę. Było to w lecie pod dębem wielkim w pobliżu jeziora, zwanego Topidło. Śniło mu się, że drzewo, pod którem stanął, całe zajęte przez mieszkańców piekła. Na wszystkich gałęziach siedziało po kilku djabłów wielkich, małych, starych, młodych, którzy igrali i z niego się urągali i mu przedstawiali, że teraz na pewno po misy pójdzie z torbami, a zatem najlepiej zrobi, jeżeli wszystkie troski swoje w pobliskiem Topidle utopi. Ocknął się i pomyślał sobie, że źle z duszą jego, jeżeli djabli tak poufale z nim sobie postępowali. Nie czekając ani chwili, wrócił na misyę i szczerze się poprawił. Mimo to nie poszedł z torbami“.

Z wydawnictwa książek ks. O. żadnej nie miał materyalnej korzyści, ponieważ rękopisy swe darmo przekazywał księgarzowi Koehlerowi, który się na nich zbożycił. Tylko pewną liczbę książek wymówił dla siebie, by je rozdać pomiędzy przyjaciół. Wydawać by się mogło rzeczą niepodobną, iżby człowiek, tyle w rozmaitych kierunkach pracujący, trudnił się nadto jeszcze niekiedy stolarką. Ks. prałat i kanonik Połomski ma ¹⁾ po zmarłym misterną szafę szklaną z schówką na pieniądze tak ukrytą, iżby się jej i najsprytniejszy złodziej nowoczesny nie doszukał. Śnać poszedł a z nim tylu innych kapłanów za przykładem apostoła narodów, mówiącego o sobie: „Jako sami wiecie, iż moim potrzebom i tych, którzy są ze mną, służyły te ręce“.

Patryotą był gorącym. Nie dziw przeto, iż na widok klęsk narodowych rychło posiwiął, a nie-

1) Odebrał ją wraz z biblioteką.

szczęścia, powtarzające się jedne po drugich, jedne straszniejsze od drugich w skutkach swoich, podkopywały jego silne zdrowie i zgon przedwczesny mu zgotowały. Pożądanym był dla wielkiej wymowy mówca na zebraniach Ligi. I tak czytamy pod dniem 25 października 1848 r. „Dziś było walne zgromadzenie ligi brodnickiej, wszystkich trzech okręgów powiatu i to w kościele poklasztornym w Brodnicy. Liczba członków wnet w tysiące pójdzie, a to wszystko nietylko z podpisu, ale w najlepszym duchu. O godz. 10 miał pleban miejscowy ks. delegat Osmański mszę św. Potem powiedział mowę porywającą. Słowa wyjął z trenów Jeremiasza proroka, płaczącego na zwaliskach swej ojczyzny. Następnie dowodził historycznie, że religia katolicka i bogobojność była nieodstępłą towarzyszką ojców naszych, i dla tego dobrze się działo w kraju — gdy zaś nastąpiła oziębłość religijna, wszystko się psuło i Bóg nie błogosławił. W końcu dowodził, że tylko odrodzenie w religii katolickiej, powrót do bogobojności, jako do źródła zbawienia, ocalić nas może i wyprowadzić z niewoli“.

Probostwo brodnickie do tak zwanych tłustych należy, tymczasem cały dochód z folwarku — a sam gospodarzył — obracał na jałmużny i wspiera je ubogich. Roku drożyzny 1848 po niskiej cenie oddawał zboże głód cierpiącym. Dobroczynność jego była tak wielka, że do dziś dnia, po upływie lat 54, pamięć o tem przechowała się w Brodnicy i okolicy. Dla własnej osoby nie wiele potrzebował. Jedynie jedną tylko miał rewerendę. Dopiero, gdy się znosiła, sprawiał sobie nową.

Co do figury był krępy i prawie małego wzrostu, a na twarzy podpadająco czerwony. Ostatni ten przymiot był razu pewnego powodem wielkiej

przykrości, którą mu sprawił biskup Sedlag podczas bierzmowania w Brodnicy. Po bierzmowaniu na obiedzie w plebanii zaczął biskup wobec innych księży robić ks. Osmańskiemu przytyki, jakoby czerwoność nosa i twarzy była następstwem zbyt częstego zaglądnania do kieliszka. Niewczesny żart oburzył wszystkich i oburzeniu ogólnemu dał wyraz staruszek ks. proboszcz Etter z Lidzbarka, który powstawszy oświadczył stanowczo biskupowi, że ks. Osmański jest wzorem wstrzeźliwości i dobrego kapłana. Ks. biskup podobno przeprosił zaczepionego nie w złej myśli ¹⁾.

Sejmik na bagnie
w karbowskim boru czyli przestroga dobrze
życzącego
dla członków

Bractwa Trzeźwości.

Brodnica,

druk i nakład C. A. Koehlera.

Przyjemne powietrze w końcu września r. 1855 wywabiło mię do boru karbowskiego na przechadzkę. Idąc drogą, znalazłem pojedynczych ludzi, to obok mnie przechodzących, to tułających się po boru. Nie byłiby mej uwagi zwrócili na siebie, gdybym w każdym z nich nie był dostrzegł jakichś szczególnie odznaczających charakterów. Wszyscy biegli z wielkim pospiechem, wszyscy równie zakłopotani, wszystkich czoła ponure. I toby jeszcze dało było inny bieg mej myśli, ale spostrzegłszy w każdego rękę powróż i że ich oczy błakają się po wierchołkach sosen, stanęła myśl moja na tem, że ci ludzie z rozpaczny wieszają się przedsiębiorą.

¹⁾ Podług opowiadania ks. Kozłowskiego w Radowiskach.

Gdy tem smutnem spostrzeżeniem zajęty walczę z sobą, czy przypuścić tak haniebną myśl o bliźnim, czy wystąpić z uwagami samobójstwo tamującemi, powstaje okropny wichur, gniew do ziemi wierzchołki drzew, zrywa piasek i zaciemnia obiectwa ¹⁾ tak dalece, że ja, który chciałem spieszyć z ratunkiem dla rozpaczających, sam szukać musiałem schronienia przed burzą. Znalazłem takowe pod starym krzem leszczyny, mając przed sobą w bliskości wyschłe obszerne bagno. Z tego miejsca byłem świadkiem sceny, którą wam opowiem.

Ku bagnu idzie jakiś panicz czarno ubrany we fraku, spodniach obcisłych, w kapeluszu wysokim, cygaro potężne w gębie, snujące kłęby dymu jakby z kuchni ubogich, na nosie garbatym duże okulary, ale w bótach skłnionych brak było stóp, z pod kapelusza wyglądały różki, a z tyłu coś podobnego do ukrytego ogona. Istny bies!

Za nim pędzą ze wszystkich stron ludzie, w których poznałem spotkanych poprzednio w boru. Było ich przeszło pięćdziesiąt. Nie podobna wszystkich, opiszę tylko znakomitszych.

1-szy porządnie ubrany, rumianej twarzy, zwinny, manierny, znać dziecko miasta.

2-gi żydek widać z brody i mowy, choć przestrojony na mieszczucha.

3-ci zdaje się z ubioru i manieri wieśniak.

4-ty w krótkiej sukni, kozłowych spodniach, bóty wysokie świecące z ostrogami, na głowie skrzydlaty kapelusz, to pewnie ekonom.

Zasiedli wszyscy na kępach, djabeł w środku i tak do nich przemówił:

¹⁾ Widnokrag?

„Czyście wy poszaleli, iż sobie życie odbierać chcecie, dla tego, że wam się nie darzy? — Czy to dla tego, że macie parę tygodni odpoczynku, już tracić nadzieję i wieszać się z rozpaczny. Ja o was nie zapomniałem, bo oto bliskich pogardliwej śmierci ratowałem i chcę wprowadzić na tór nadziei! Zrobiłem z wami czasu swego zastarzały układ, na mocy którego, gdy wybierzecie korzyści pieniężne, ja sobie zastrzegłem duchowe. Umowy dotrzymuję, gdy wy ją małoduszni zrywać chcecie? I któż to, przeszkodą chwilową przestraszony traci zaraz głowę?“

Na to odpowiada pierwszy: „A jakże tu nie rozpaczać! — ja co dawniej sprzedawałem w tygodniu do kilka beczek spirytusu i zyskiwałem dwadzieścia do trzydziestu talarów, dziś nie sprzedam nic! Od czasu misyi, gdzie piątego i ósmego lipca roku bieżącego Jezuita kazał się wyrzec wódki i pijaństwa, żaden katolik nie zajrzy do mnie. Jakże tu życie może być miłe, kiedy nie ma zarobku, a familię utrzymać trzeba!“

Drugi. „Lubō w mojej narodowości leży wstręt do samobójstwa, nawet odraza od tego wszystkiego, co zagraża śmiercią, przecież zniszczenie zarobkowości tak dalece przeraża wrodzony wstręt, że śmiało chwytam za stryczek! Prawda, że ja tylko kwaterkami sprzedawałem ale przecież z wielką korzyścią. Przylało się do wódki dobrze wodą podsyconej co ostrego n. p. parę kropli kwasu siarczanego, namoczyło pieprzu, soli, więc wypjwszy, mawiali: ot tęga wódka u Mośka, lepsza niż gdzieindziej! Kobiętom przylało się trochę cyropu do wódki, ot mawiały: nigdzie tak smaczna nie jest, jak u Mośka! To wabiło i było zawsze pełno gości, którym ja, żona i dzieci nadskakiwaliśmy grzecznie i do-

gadaliśmy życzeniom. Pili gracko, hulali wesóło, a gdy kwaterka już była pod czapką, natenczas można było dać wody, byle śmierzdziała wódką, za jedną kwaterkę wziąć trojaka płacę, zwędzić woruszek. Wszystko się to udawało, zyski jak woda płynęły. Takie to życie sobie chwałę! Teraz zaś i pies nie opyta. Kiepskie czasy, kiedy kupiec we dnie musi spać! Taki śpik zawraca głowę i gubi miłość życia!

Trzeci. „Z nami wiejskimi szynkarzami już koniec! Nie tylko najmniejszego zarobku nie ma, lecz mamy owszem oczywistą stratę. Najwyżej że zajadą na popas podróżni, zjedzą co z sobą przywieźli i wodę popiją. Czasem zażądadają piwa i na paru szklankach skończy się. Nędzny to zarobek! Bo jakież może być z piwa? Zapłać drogo cienkie piwko, że się i kropla wody nie zmieści. Choćbyś chciał z parę fenygów na szklance zarobić, to pić nie będą, bo za drogie, więc postoi i skwaśnieje; Nie jestże to oczywisty upadek? Oj było to dawniej inaczej! Od rana zaraz schodziły się gburki i komornice i doły kwaterki aż ku obiadowi. Na ich miejsce schodzili się gospodarze i polewali aż do wieczora. Przychodziły po nich wołając na obiad gosposie, aleć i te dawały się udobruchać kieliszkiem. Wieczorem zabierała tych miejsca wesóło młodzież, i tak cały dzień i w późną noc bywało suto gości, a każdy coś wypił i zbierało się po kilka talarków za wódkę. A co się to nie zarobiło na kupnie od kobiet lnu, mąki, słoniny, drobiu, od gburczyków i parobków rozmaitego zboża, płacili za gorzałkę! Jakże teraz żyć, gdy z wódką upadł wszelki zarobek“.

Czwarty. „Tak! tak! Teraz inne całkiem czasy. Siadywał przedtem gburek przy kieliszku, aż prze-

topił lub zgubił to, co zebrał za sprzedane płody. Koniki lub wółki stały głodne na plusku albo mrozie tymczasem dzień cały. Wieczorem spędzone szumną jazdą do domu, nabywały powoli chorób, kleszczały, aż zdechły. Zajęta głowa karczmą nie była zdolna pomyśleć o gruntownej uprawie roli, należytem zasiewie, urządzeniu dobrem gospodarstwa. Takową drogą doszedł gburek do smutnej mety, że sobie rady dać nie mógł, więc pożyczał od nas pieniędzy. Gdy były pieniądze, szło wszystko suto, a w gospodarstwo nic nie wlało. Tak schodził po stopniach w zgubę. Trzeba było sprzedać rolę, bo nie było już innej rady, a to właśnie pora, gdzie się za dawne pożyczki dostało kawał pięknej roli, a chłop poszedł z kijem! Teraz pomądrzeli, za włókę żądają tysiący, a te wywalić, nie tak łatwo. Złe czasy i dla nas po misyi, rozpacz się usprawiedliwia!“

Djabeł. „Dosyć tych przechwałek i płaczów moi koledzy! Najlepiejci ja to wiem, jak pamiętać o sobie w czasie, gdy gorzałka panowała. Bardzo wam jestem wdzięczen z owych czasów, boście wiernie moje panowanie rozszerzali. Straciliście wiele, ale ja jeszcze więcej. Wyście stracili zyski doczesne, materyalne, ja obyczajowe, wiecznotrwałe. O pieniądze nie idzie mi jak wam, bo teraz ludzie od nas nie pożyczają, jak niegdyś, sami sobie biorą, gdziekolwiek poda się pora, ani mi też potrzeba na utrzymanie, bo nie żyję waszą strawą i napojem. Mnie idzie o duszę człowieka, żeby ją dostać do piekła. Dostanę ją niezawodnie, gdy będzie trwał w grzechu, gdy będzie pijał gorzałkę, bo gorzałka najzręczniejsza łapka na duszę. Ja wam to zaraz pokażę“.

„Wzycztał tatuś i mamusia swoje dziecieczki

do gorzałki, bo cóż im, mawiali, dać na ranną strawę? a potem nagie, żeby nie zmarzło, trzeba rozgrzać. Ślicznie! Jaby sam lepiej nie powiedział. Dziecko, jako głupie, popijało i tak przyzwyczało się do gorzałki, a z czasem znalazło się i opilstwo. Tu miałem dwojaką korzyść, raz że rodzice, jako nauczyciele grzechu, należeli do mnie, powtóre że i dzieciętki jako wyuczone pijaki były niechybnie moje, choćby poczekać trochę“.

„Tak więc synek przywykły do gorzałki, poszedł na swoje, albo w służbę, albo pojedynakiem zarabiał. Myto czy zarobek przepijał, na przydzievek nie stawało, cielskiem świecił, przemarzył na mrozie, albo opity kark skręcił, albo paralusz ruszył, a ja jego duszę cap, bo moja i szkaplerze nic nie mogły! Jeżeli tak nagle nie poszło, to popijając nabawił się chorób: koftuna, suchot, wielkiej choroby, ograżki i t. d. i tak zmarnotrawwszy życie, oddał mi duszę. Taki mój przyjaciel i uczeń poparobkowawszy trochę, ożenił się. Mądra dziewczyna nie wzięłaby takiego, ale czy to są wszystkie mądre? Najwięcej takich, co to duchnoby jakiegokolwiek chłopa capnąć, a gdy i same lubią popłókiwać, dla takich pijak przyjemniejszy. Gdy się tak oparła, dopiero to rozpoczynają się moje żniwa! Codzień kłótnie, przekleństwa i bijatki! Abo to z biedy a bieda skąd? z nierządno go życia, z pijaństwa. Gdy się tak ćwiczą co dzień, ja się z tego cieszę, bo mi tak miło, jak pobożnemu modlitwa, śpiew kościelny lub dzwonięcie do kościoła. Tu to nasze swobodne życie, tu nasi czciciele!“

„Wierzcie mi, bo ja to najlepiej znam, że wódka najlepszą naszą pomocnicą, bo ona zdolna doprowadzić człowieka do przekroczenia każdego

przykazania. Uważajcie, ja to krótko a pojętnie rozwinę“.

„Pierwsze Boże przykazanie każe w Boga wierzyć, jego nadewszystko miłować i w nim swe wszystkie pokładać nadzieje, jego czcić. A czy pijak tak robi? Nie! on wierzy we flaszkę, jego prawda w gorzałce, dla niej odstąpi samego Boga. Cała nadzieja jego w gorzałce, bo nią i wszelki niedostatek i choroby odpędzić myśli. Karczma staje mu za kościół, flaszką za ołtarz, gorzałka za najgodniejszą uwielbienia istotę. A pobożni jak świnia w plusk! Mówią pacierz, ale czy to mówi duch? Nie, duch gorzałczany przez nich przemawia. Pijaka pobożność jest taka właśnie, jak owego miernika, co to powiedział: „choć się upiłem, ale poszczę ściśle, dziś kawałek chleba nie miałem w gębie“. Śliczny mi post! cudna pobożność! w takiej rozplywa się choć najgłupszy djabeł. Pijak pobożny! A tak, bo jak się ochla, nie brzydzi się w największy post ni kielbasą, ni słoniną! A pójdzie on do spowiedzi kiedy? A po co? kiedyby mu tam zakazali ulubionej przyjaciółki, a jeżeli pójdzie, to razem obetże siebie i ludzi jak najgorszy bezbożnik, tam gdzie rzetelnym być trzeba. Pamiętajcie, jakie to hasania czynili po karczmach we wstępne środy, w odpusty, w niedziele, wyszedłszy z kościoła. Śliczna to pobożność, aż mi się płakać chce, że to ustało, bo ja w ten czas najwięcej ułowiłem“.

„Kiedy pijanica tak mało sobie z Boga i wszelkiej świętości czyni, toć nie potrzeba o tem wiele mówić, jak gwałci drugie przykazanie Boże. Za kieliszek wódki albo za parę potrzebnych mu na nią groszy składa fałszywą przysięgę, bluźni rzeczy święte w taki sposób, na jakiby się nie

każdy z nas, choćby wszystkie szkoły nasze przeszedł, zdobył.“

„A jakto i gdzie świętuje pijak? A jużci w karczmie pod wiechą jego nabożeństwo! Świętuje kradzieżą, tańcem!“

„Jakto pijak traktuje swoich rodziców, swoich przełożonych? On nie ma dla rodziców biednych, żeby ich na starość żywić, bo mu potrzeba na gorzałkę. Z głodu niech umierają, byle on miał za co pić. A niechno mu tylko co mówią rodzice, gospodarz lub inny przełożony, on gotów rzucić się na nich, bo pijanemu zdaje się, iż nikt mu nie ma do rozkazywania.“

„A czyto pijak nie jest wierutnym zbójcą? Przez pijaństwo zabija siebie albo od razu albo powoli. Zabija bliźniego, bo upoiwszy go szkodzi mu na zdrowiu ciała, a nawet duszę zabija, do grzechu doprowadziwszy. Obmawiają djabła, że kusi do grzechu. To by nie był dziw, bo to nasz sposób życia, ale pijak kusi doskonalej jeszcze niż djabeł. Czyście nie słyszeli, jakto on zduńczyk założył się, że duszkiem wypije kwartę spirytusu? Wypił i padł trupem. A kto go tu skusił i powodował do samobójstwa? Ludzie co się z nim założyli, tacy jak on pijacy. Ani wspomnę o kłótniach, przekleństwach, bijatykach po pijanemu, bo tegoście po większej części sami byli świadkami. Wspomnę tylko jeszcze o onych tysiącach kobiet i dzieci, co żyją jakbyś je z grobu wydobył, a to z czego? oto pan majster pije i bije żonę i dzieci, a te ciągle w piekielnej zawierusze nabyły suchot i powoli konają. Kto winien zabójstwu? p. majster pijak!“

„Mówią, że wstyd tamuje drogę grzechowi. Trochę to prawda. Ale żeby i tę trochę tamy przełamać, podsycam gorzałką, a pewna wygrana. Mąż,

żona, chłopak, dziewczyna skoro lizną gorzałki, zdadni są do wszystkiej bezwstydnosci. Mógłbym ja wam tu wyborne przytoczyć historyjki, co ich słońce nie widziało, ale pocóż się chwalić?“

„Pijak jest i złodziej. Wszakżeście wy sami o tem napomknęli, mówiliście, żona okrada męża, syn ojca, parobek gospodarza, robotnik pana, a bo trzeba zapłacić karczmarzowi, u którego się piło na kredkę. Nie ma pieniędzy, więc trzeba ukraść, aby zapłacić.“

„Gdy rozum zaciemniony trunkiem, czy gęba wyrzeczy co uczciwego? Baje sama nie wie co, ołże, oszalbierzy, wygada tajemnice, zedrze z dobrego imienia i sławy najpocziwszego, a łotra pod niebo podniesie.“

„A jakie żądze rosną z opilstwa i w opilstwie, to ja tylko mogę wiedzieć, bo wy nie umiecie czytać w duszy. Zaręczyć wam mogę, że serca uwilgotnione napojem zdolne przyjąć wszelkie ziarno i wydać stokrotny owoc. Przed czemby się po trzeźwu wzdrygnął, to podchmielonemu przyjemne.“

„Tak to gorzałka jest mistrzynią wszelkich grzechów. Mając oni na nie lekarstwo w szeptach z pleszakiem na spowiedzi. I prawda, że nam tam nie jedną wydarli z pazurów duszę. Ale dla pijaka i to nic nie pomoże, bo się albo zaprze, wykręci, wyłże, albo gdy go pleszak weźmie należycie w obroty i zmagli do wyśpiewania swoich wnyków, wymknąwszy się idzie znowu swoje broić, zapomni o przyrzeczeniach i wprost z kościoła leci do karczmy zalać te skrupuły wszystkie. W każdym więc razie pijakowi ta świętość nic nie pomoże, owszem podeptał nogami tę świętość, więcej dał mi prawa nad sobą.“

Że tak bywało i to z picia gorzałki, nikt nie

zaprzeczy, a gdy gorzałka idzie w poterkę, idzie z nią i mój zysk. O, ja daleko więcej aniżeli wy z tego mam szkody, a przecież nie tracę otuchy jak wy. Mnie z tego odstręczenia od wódki jeszcze co gorszego czeka niż was. Oto mój pryncypał Lucyper przysłał mi kuryerem zarzut, że się po świecie łąkę, goszczę, baluję, szuleruję, a nic dla podźwignienia propinacyi, tej tak zyskowej dla piekła gałęzi, nie czynię, i zagroził mi, że mię napowrót do piekła odwoła. Hu! straszne rzeczy! Dlatego trzeba się wziąć szczerze do pracy, żebyście i wy i ja znowu korzyści odzyskali. A jak? nad tem się dziś naradzim.“

„Najprzód trzeba wam się pomścić na Jezuitach, co nam nasze interesy popsuli. Nie będzie to trudno, gdyż są od kilku już wieków oczerniani i rozmaitemi kłamliwemi zarzutami obrzucani. Poruszyć trochę te brudy, a na gołe słowo uwierzą wszystko. Powiedzieć tylko, że ich misye są demonstracyami na zgubę oświecenia lub rozbudzeniem patryotyzmu. Pochwycą to bardzo chętnie niedowiarki, gazety roztrąbią to po całym świecie, wielcy będą natrętnie szeptać w uszy panującym, aż wnet zakażą im występować albo całkiem ich z kraju wypędzą. A tak pozbędziemy się naszych nieprzyjaciół.“

„Jak tych uskromnim, trzeba pomyśleć o tych pleszakach, co między nami żyją. Im też trzeba ponawieszać torb na plecy. Powiedzieć ludowi, że zakazują drugim a sami piją, że zdzierają ludzi, że źle żyją. Gdyby w którym nie było śladu takich przywar, powiedzić, kryje swoje przywary pobożnością, ale w istocie niedaleko odpadł od swych kolegów. Uda się oczernić ich niezawodnie, bo podobieństwo wnet znajdziesz, a to trochę rozmazać,

trochę przyłgać, więc uwierzą, pogardzą, a taki z niesławiony pleszak choćby i pękł z gorliwości, nic nie działa. Jak to wilk robi, gdy owcę chce udusić? A no, psa najprzód uskromni, z owcą potem łatwiej. O! owce same przyjdą do wilka, skoro się im będzie przymilał, toć to głupie stworzonka.“

„Szkodzą oni nam dużo Bractwami Trzeźwości!“

„Nie gadajcie, bo nie wszyscy. A na bractwa powiedzcie, że każdy taki brat będzie wzięty w podatek na gorzelnie, że się będzie musiał opłacać bractwu i temu podobnie łązycie, a głupi uwierzy.“

„Trzeba ludowi przedstawiać, że bez wódki nie podobna żyć, że straci siły, do pracy nie będzie zdalny, nabawi się chorób. Łatwo temu uwierzą ci, co już dawniej zasmakowali, a choćby tylko dla tego, żeby przecież co mieć na swoje usprawiedliwienie. Niżsi, mówię, łatwo uwierzą i tem łacniej, jeżeli jaki z wyższych n. p. pan, urzędnik albo nawet lekarz, niby pełni litości nad ludem, powiedzą, że pić trzeba. A między wyższymi znajdują się tacy przyjaciele ludu. Nie słyszeliście, jak pewien taki mecenas kazał przy odgłosie bębna zapowiedzieć ludziom, żeby wódkę pili jak dawniej? To nasz przyjaciel! a zacny i uczony! Jeżeli nie marszałkiem, to pewno jenerałem będzie w naszej armii.“

„Słyszeliśmy, że przecież lud go nie usłuchał, mówiono, że jedni się natrzęsali z tego, drudzy zaś chcieli także zabębnić.“

„A co to znowu! A któżby się poważył podnieść rękę na pierwszego matadora?“

„Ale wróćmy do instrukcyi, jak sobie macie

dalej postępować. Trzeba wam narzekać, że w teraźniejszym położeniu rzeczy nie możecie płacić podatków, pogłównego, od sposobu życia, gminnego, a wnet troskliwi o kasy wam pomogą, abyście dawny osiągli odbył.“

„Czy sądzicie, iż właściciele gorzelni, karczem nie rzucą się na waszą stronę? O, nie są oni w ciemnię bici; pojmują, że wy im odbył robicie i są waszymi naturalnymi sprzymierzeńcami. Czy mniemacie, że gospodarze nie są po stronie gorzałki, po stronie naszej? Nie wierzcie wszystkiego, co oni gadają. Łatwiej im pojechać leniwego robotnika kieliszkiem wódki, niż szklanką piwa. Czy nawet między troskliwymi niby o zdrowie ludu nie znajdziemy sprzymierzeńców, którzy głośno powiedzą: lud do wódki przywykły potrzebuje jej dla zdrowia.“

„O, my mamy więcej potężnych stronników, niż wam się zdaje. Wszystko pójdzie dobrze, tylko nie tracić głowy. Zamiast bezczynnej rozpaczycy brać się do pracy! Na mnie samego spuszczać się nie można, bo gdybym ja wystąpił jawnie, pokazał moje kopyta, moje rogi, mój ogon, czyżbym nie odstraszył wszystkich? Gdybym ja w mojej naturalnej postaci polecał ludziom gorzałkę i napoje upajające, każdy i ten nawet, co w diabła nie wierzy, uciekłyby od flaszki. Jawnem występowaniem wszystkobył popsuł. Gdzie więc nie idzie jawnie, tam trzeba ukrytką, gdzie sam nie mogę, tam muszę przez pomagrów!“

„Ale cóż my tu możemy, gdy i pies nie opyta szynku?“

„Oh, oh! jaki to u was brak przebiegliwości! Wszakże uważacie, że lud, choć od wódki stroni, do picia wielką ma skłonność. Wszakże popijają

z wielką chęcią rozmaite kropelki jak anodyny, ingwery i tym podobne specyały, które między nami mówiąc, więcej niż gorzałka zdrowiu szkodzą. Ta skłonność do picia ostrych rzeczy jest wielkiem polem, na którem korzystnie uprawiać i żniwić można. Gdyby oni byli przekonani, iż im takie krew rozpalające napoje nie są potrzebne, owszem szkodliwe; gdyby mieli to przekonanie, że dla strawności lub ugaszenia pragnienia najkorzystniejszą jest woda, jakto jest w rzeczy samej, wtedy wytrąconoby z pól naszych podstawę i my byśmy upadli. Ale gdy tego przekonania nie mają, owszem gdy sądzą, że bez picia obejść się nie można, na tym fundamencie można wielkie budować nadzieje. Jestto jeszcze pozostała z dawnego nałogu iskierka, trzeba ją rozdmuchać, a ona da ogień. Czyli jaśniej mówiąc, kto sądzi, że mu gorące trunki pic trzeba, ten z czasem da się nawrócić do gorzałki. Kto jest przekonany, że potrzebna jest suknia do okrycia nagości i ochronienia od mrozu lub słoty, pewnie mało się o to pytać będzie, jakiego ona kroju lub koloru, byleby była wygodna i swoją powinność czyniła. Pielęgnujcież więc to nasionko pijaństwa.“

„A potem wszakci pozwolono pic miód i wino, a czy tu nie objawia się sposobność zysku? Przecież olej macie w głowie, pomyślcie, a pojmiecie myśl moją.“

„Ale jakże z miodu i wina od pospoliciego ludu zyski ciągnąć można? Lud się na winie i miodzie nie zna, a ten trunek jest dlań za drogi.“

„Jak stać ludzi na miód i wino, to nie wasz kłopot, z pod skóry wyrznie, żeby zapłacić, skoro zasmakuje i podochoci sobie. Ażeby zasmakował,

czy nie wiecie sposobów? A od czego spirytus czyli spryt? już z dawna dolewali go do wina i poili ludzi na wieprze.“

„Nie znają się na winie ani na miodzie, to też tu leży wasz skarb! Nie znają się na winie i miodzie, więc łatwo ich oszałamocić. Dodaj sprytu, wnet spoisz, a spoiwszy jesteś tam, gdzieś był dawniej. Raz gdy zasmakują, przyjdą częściej, a podochociwszy sobie winem lub miodem, ile niezakanemi, uspokoją łatwo sumienie.“

„Pięknieć się to wydaje, ale na wino i miód trzeba nakładu, a tu puste kieszenie.“

„Pewniebyście chcieli, żebym wam po cholewie talarów sypnął! Te czasy, kiedy djabli kupali dusze pieniędzmi, już minęły. Były to czasy zabobonu, dziś oświata czy przemysł panuje, do tych dobrodziejów z pożyczką was odsyłam. Rzućcie się na robienie miodu! Parę funtów miodu roztwórz dostatkim wody, daj wyrobić, podsyć spirytusem i masz! Co cię kosztuje parę trojaków, sprzedasz za siedm. Otóż tanio a zyskownie! Choć wino trochę droższe, toć może i na niem być zysk znaczny, ono równie wodę jak spryt przyjmie. Podchmieli który sobie, dajcie mu wódki za miód lub wino. Wierzcie mi, to pójdzie, propinacya się niezawodnie wzniesie. Na etykietcie niech będzie koszka lub winogrono, może być i anioł, a we flaszy choćby djabelska uryna.“

„Co zaś najważniejsza, obchodźcie się z ludźmi grzecznie, pochlebiajcie, udawajcie serdecznych przyjaciół, doradzajcie każdemu w potrzebach, usługujcie! Katrynki lub harmonijki niech u was zawsze brzmią! Ludzie tem złudzeni wrócą do was i do gorzałki, a będzie po staremu, że wy ich pie-

niądze a ja ich dusze wezmę. Idźcie i czyńcie, jak wskazałem.“

Bracia Trzeźwości! Czy powyższa narada była na jawie czy nie, w to nie wchodźcie, przestańcie na mojem zapewnieniu, że w niej wiernie umieszczono jest, jak djabeł o was myśli i jakich chce użyć sposobów na waszą zgubę.

Gdy Bóg i uczciwi ludzie cieszą się, iżęście się rzekli picia wódki i w ten sposób porzucili truciznę, która was na duszy i ciele, docześnie i wiecznie truła. Gdy już sami uznajecie, że tak było przed dziesięciu laty rozpocząć, a bylibyście obecnie w nierównie pomysłniejszym stanie. Samo tylko piekło ze swymi pomagarami narzeka, iżęście się wyślizgnęli z jego pazurów. Gdy dobrze myślący i dobrze wam życzący usiłują ubezpieczyć was w waszych pięknych przedsięwzięciach, sam tylko djabeł przemyśla, w jakiby sposób nagarnąć was na odwrót pod swoje rządy.

Czy się dacie znowu wodzić djabłu jak niegdyś? czy zechcecie waszą ciężką pracą zbogacać próżniaków i kupić sobie zgubę pomyślności doczesnej i wiecznej? czy będziecie nadal ufali waszym nieprzyjaciołom, którzy z przymileniem wam podają wódkę a za oczy kpią sobie z waszej prostoty i łatwowierności? czy opuścicie Boga, któremuście przyrzekli wstrzymać się od gorzałki i upajających napojów, a staniecie na stronie djabła, który was przez gorzałkę ciągnie do piekła?

Ja o was źle nie sędzę i nie myślę, iżbyście się namyślali w waszym wyborze. Sędzę, że Bóg, pragnący waszego uszczęśliwienia a dlatego żądający waszej wstrzeźliwości, jest wam miłszy nad wszystko, przeto i przyrzeczeniom jemu uczynionym statecznie wiernymi będziecie. Ale i to

wiem, że nie jesteście zdolni wiedzieć, co z czego wynika. Sami dobrodusznymi, bez zdrady nie pojmujecie, że ci, co wam się przymilają, są waszymi nieprzyjaciołmi. Wiem, że takich was źli łatwo zdradzą. Przeto powtarzam do was słowa Jezusa Pana: „Oto szatan pożądał, aby was przesiał jako pszenicę.“ Chce was djabeł zwabić do szynków, aby was znowu w dawny pijacki sposób życia wprowadzić. Poczciwego i roztropnego nie skusi. Ale czy wy wszyscy dosyć mocni w cnocie, dosyć roztropni, że mu się nie dać skusić? Wara od karczem! Nie wystąpi tam pokusa zaraz z gorzałką, lecz z winem i miodem, aby was powoli i do gorzały przyprowadzić, wasz grosz dać szynkarzom a duszę wziąć dla siebie.

Wino i miód, jakie wam podają, są w części dla was za drogie, po cóż to marnotrawić na nie ciężki wasz zarobek? W części są to rzeczy szkodliwe zdrowiu, przyrządzane, podsycane sprytem t. j. najtęższym spirytusem. Przeto mało w nich części posilających, a wiele trującego ciała i umysł likworu.

Jeden z moich upił się, jak powiada, dwoma kieliszkami. Czy to podobno, aby dwa kieliszki wina głowę zamąciły? Tylko w ten sposób podobno, że wino było zaprawione sprytem, albo że po dwu kieliszkach poszła kwateryka spirytusu. Niedaleko stąd na weselu dziewczyna dorosła od jednego kieliszka wina straciła głowę. To nie mogło być inaczej, jak że to wino zatrute było sprytem. Miód także fabrykują. Pewien człowiek, który sam miód robi i zna się na nim, przy okazji odstawienia swego fabrykatu posmakował w szynku miodu i zaręczał mi, że znalazł w tym miodzie przynaj-

mniej napóć spirytusu. Otóż to tak waszą prostotę i nieznajomość oszukać mogą!

Jeżeli was na wino stanie i będzie wam kiedy potrzebne, udajcie się nie do karczemu, lecz do winnego sklepu. Tu za te same co tam pieniądze dostaniecie butelkę wina, a przecież nie znajdziecie tej bezczelności, żeby was truli i zdierali. Miodu pitnego nie bierzcie od byle kogo, poradzcie się znawców.

Ale czy też to nie można się obyć bez picia rozpalających trunków? Długo już świat stał, ludzie żyli po kilkanaście set lat zdrowi i czerstwi, nie znając żadnych takowych trunków. Pierwszy Noe po potopie świata upił się winem. Zasadził wino, wycisnął jagody, posmakował, a niewiedząc, że go to upoi, upił się niewinnie. Pewnie po nim jego potomkowie także hulanki sobie sprawowali, bo z czasem pijaństwo górę brało między narodami mniej oświeconemi i w obyczajności zbecznionemi. Jak wówczas, gdy nie znano trunków, ludzie umieli się obyć bez nich i żyć długo w czerstwości, tak potem, gdy się przywidziało, że potrzeba pić rozpalające krew napoje, poczęto się ludzkie życie krócić i poczęła niknąć treść zdrowia i swobody. Bez picia żyć i czerstwo żyć można. Djabeł tylko przeciwne rzeczy szepce ludziom, aby ich sobie zapewnić, bo wie, że dopóki to głupie przekonanie, że trzeba człeku trunków, w człeku będzie, dopóki może mieć nadzieję, że od miodu i wina łatwo się przejdzie do gorzałki, a jego królestwo będzie istnieć jak dawniej, pijacy zaś oddawać mu będą cześć.

Zresztą to pojmie każdy, że czy winem czy miodem upiwszy się, stajesz się niegodziwym pijakiem, a zasmakowawszy w tej piekielnej ucieście,

gdy na wino i miód nie stanie, uderzysz w gorzałę.

Strzeżcie się karczem, strzeżcie się upajających trunków. To są sidła, któremi was djabeł chce ułować. Wierzcie mi, jako temu, który się na tem dobrze zna i jest waszym dobrze wam życzącym przyjacielem.

Na karcie tytułowej „Sejmiku“ jest obrazek: karczmarz pod drzewem na sądku stoi, a djabeł podaje mu stryczek, aby się powiesił.

Ks. Adam Pokojski.

(25 lipca 1793 — 3 września 1849).

Niechże nam czigodny proboszcz kijewski sam własnymi słowy opowie bieg życia swojego. ¹⁾

„Ja Adam Pokojski, pleban parafii kijewskiej, skreślam życie moje niniejszem.

Urodziłem się dnia 25go lipca 1793 r. we wsi Jeglii, w Ekonomii narodowej Lubawskiej. w departamencie kwidzyńskim. Tegoż samego dnia dla słabości udzielono mi chrzest św. w kościele parafialnym Rumiańskim i dano imię Adam. Ojcu mojemu imię Stanisław, którego dziadek w wieku młodym, nazywający się Friede, gdy porzucił błędy luterskie, zaczął się mianować Pokojski. Sprawował służbę woźnicy kilka lat u biskupa Bajera. Matce imię Franciszka, nazwiskiem Rafalska z ojca, który był krawcem w departamencie Płockim. Ojciec mój, także na ówczas krawiec, w trzy

¹⁾ „Czyni ks. Pokojskiego około parafii kijewskiej“, w archiwum parafialnem, spisane przezeń na życzenie władzy duchownej.

lata po zaślubieniu się z nią w małżeństwo, kupić w rzeczonej wsi włość dwuwłóczną, trudnił się rolnictwem i rozmaitym małym handlem.

Po zmarłych trojgu moich braci i jednej siostry kolejno, wkrótce po sobie, rodzice o mnie po nich następnie urodzonego wielką mieli bojaźń, abym ich za tamtymi nieodstąpił, i przeto mię w gorliwej pobożności skromnie pielęgowali. Gdym sześciu lat doszedł, oddali do domu starego, bogobojnego szlachcica, końcem ćwiczenia mnie w początkowych a szczególnie religijnych naukach. Ujmującego tego zacnego starca żywość, dar łatwego wyśłowienia się i stodka w otwieraniu młodocianego pojęcia skądność do dnia dzisiejszego miło mi się przypomina. Po półrocznem nauki pobieraniu ciężko zachorowałem. Kilkatygodniowa moja słałość niewypowiedzianem rodziców trapiła zmartwieniem. Ofiarowali mię do Łąk i Poniatowa w Polsce, na miejsca cudowne, w celu pozyskania pociechy w smutku nad chwiejącem się życiem mojem. Odzyskałem zdrowie, i zawieźli mię na owe miejsca święte wraz z darunkami świec do obrazów Najśw. Panny, tak jak ja wysokich, z najczyściejszego wosku i jak najpiękniej wyłaczanych. Wyrozumiałem myśli i zamiary rodziców, że mię dla bliższej przystugi i z wdzięczności ku Bogu za łaskę zachowania od śmierci ofiarowali na stan kapłański i do niego wszelkimi siłami sposobili, a tymczasem ciągle mię w samą czarną ubierali odzież. Ja w tem nieznacznie objawianiu się mi ich życzeń czułem w istocie jakieś mi pochlebne i miłe upodobanie.

Rodzice, poznawszy zupełność mego zdrowia i czerstwość, oddali mię do szkoły wiejskiej w pogranicznej parafii, gdyż wtedy moja rodzinna wio-

ska żadnej nie miała, i aż do wojny Napoleona 1806 r. w takowej zostawałem. Po klęsce wojsk pruskich pod Jeną, po traktacie Tylżyckim 1807 r. i utworzeniu Księstwa Warszawskiego, zaraz mię oddali do sławnej owych czasów szkoły OO. Reformatów w miasteczku Zerominie, w departamencie płockim. Tam zostawałem aż do ukończenia retoryki, skąd w czasie kampanii francuskiej przeciwko Rosyi 1811 r. wyszedłem i objąłem urząd domowego nauczyciela u obywatela w Tupadłach przy Drobinie. W r. 1812 prefektura płocka nominowała mię dystrybutorem przy magazynie w Drobinie i Bilsku. W pół roku magazyny takowe istnieć przestały, i odebrałem za to urząd inspektora więzienia w Płocku. Że mi ten urząd był za uciążliwy, podziękowałem za niego i odebrałem posadę sekretarza przy sądzie głównym departamentu Płockiego i Łomżyńskiego w wydziale prokuratora królewskiego.

Tu w r. 1815 doszło mi 22 lat. Postanowiłem teraz moje od dawności pałające chęci do stanu kapłańskiego zaspokoić. Przeto udałem się do rodzinnej dyecezyi, poleciłem się Bogu i poddałem się obowiązkom seminaryjnym w Chełmnie. W półtora roku przy mojej pilności ukończyłem seminaryum i dnia 8 czerwca 1817 r. zostałem na kapłana wyświęconym w Gnieźnie, gdyż tu natenczas biskupa jeszcze nie było.

Przeznaczyła mię zwierzchność natychmiast do parafii św. Jakuba w Toruniu, gdzie się wówczas znajdował klasztor panien Benedyktynek. Była tam praca nad siły moje, ile żem słabego przyrodzenia. Kanonik Piechowski, pleban tameczny i spowiednik Panien, był mocno w latach podeszłym i wcale już przy parafii nieczynnym, wielki więc ciężar na

mnie samym polegał. Jesień i cała zima zupełnie były dżdżyste, lud na przedmieściu, ćwierć mili przeszło długiem, w dołach tylko, ziemią zasklepionych, mieszkał, wskutek zniesienia budynków w czasie oblężenia miasta przez wojsko francuskie. Więc straszna zaraźliwa choroba gorączkowa panowała.

Chorych prawie nieustannie pieszo, do kolan w błocie, odwiedzać musiałem, gdyż wtedy tymczasowa na prędcie sklecona twierdza nie miała tego jak dziś na przedmieściach porządku. Wszystko było jak w najbiedniejszej wsi i w wielkim najbrzydszych i najsmutniejszych ruin nieładzie. Osłabiony przez te przykre utrudzenia, jakoteż przez niewywczas, natężanie umysłu kazaniami, przez targanie sił naukami pogrzebawemi, eksportowanie częstokroć trzy razy na dzień na odległy o przeszło ćwierć mili cmentarz po głębokiem błocie, wpadłem w suchoty. Że jeszcze byłem w wieku do uleczenia przychylnym a nadewszystko przy pomocy Bożej i za staraniem sławnego lekarza Szulca po pół roku dźwigniony zostałem z tej choroby i zdrowie mi się stopniowo polepszało, chociaż już piersi na wierzchu sine miałem, a dla kółków, ciężkiego oddychania, kaszlu mówić i chodzić mało mogłem.

Gdy się już siły moje do pełnienia obowiązków kapłańskich z lekka uzdolniały, wezwała mnie zwierzchność na tutejsze probostwo (w Kijewie). To probostwo, szczupłemi dochodami dla plebana objęte, było nadto wraz z kościołem i wszelkiemi budynkami prawie zupełnie spustoszone. Poprzednicy moi ledwo po kilka lat pobawiali. Nakoniec każdy ksiądz wzbraniał się to probostwo przyjąć. To też r. 1821, gdy szło o budowlę zobopólnym

planem parafii z fiskusem, usiłowano wcielić parafią kijewską do parafii sąsiednich. Ja dla dobra wiernych, których tu już wtedy było przeszło 700 dorosłych, pod dniem 8 kwietnia 1819 r. przyjąłem to probostwo. Dla odwdzięczenia się Bogu za podźwignienie mnie z niebezpiecznej choroby postanowiłem podźwignąć tę świątynię wraz z probostwem. Ufność w pomocy Bożej i dar, który z przyrodzenia czynił mię zdolnym do rozumienia się na różnem rzemiośle i obrotach gospodarczych, żarzyły moje chęci w przedsięwziętych zamiarach i wzbudzały nadzieję doczekania się pociesznych skutków. Parafianie poznali się na mojej dążności i dali się nakłonić do wspólnych ze mną działań około dobra kościoła i probostwa, za co im się w pamiętce nieskończona należy chwala.

* * *

Bez zdumienia, ale ^{*}oraz bez rozczulenia nie można czytać dalszego ciągu „Czynów“ ks. Pokoj-
skiego, w których szczegółowo opowiada, co przez lat 30 uczynił dla kościoła, probostwa i narodu swojego. „Co mdłe wybiera Bóg, aby zawstydzić, co wielkie“, sprawdziło się na nim. Pomimo słabe zdrowie, krótkie życie i niewielkie zdolności siła dobrego zdziałał dla społeczeństwa polskiego, a jużci najwięcej dla parafii swojej. Pomny na słowa Pisma św. „Ozdobę domu twego umiłowałem, Panie,“ rozpoczął, zostawszy proboszczem, „czynny swoje“ od ratowania podupadłego kościoła. Ołtarze, kazalnica, chrzcielnica, organy, podłoga, sufit, ławki domagały się restauracyi. A jednak wszystko to w krótkim czasie niemal sam własnoręcznie odnowił lub odświeżył, cały kościół przyozdobił i w paramenta zaopatrzył. Wrodzone zdolności do wszystkiego rzemiosła, mianowicie do stolarki

i snycerstwa bardzo się mu przydały, znał się nawet na pozłacaniu i dla tego sam organy pozłocił. „Nowe organy r. 1842 własnoręcznie wyłociłem, zebrawszy na materiał tej ozdoby cokolwiek pomocy za książkę na ten cel drukowaną r. 1841 pod tytułem „Mowa do ludu na kongregacyi dekanalnej“. Równocześnie pamiętał o reperacyi walących się zabudowań kościelnych, jak plebania, stodoła i chlew. Po wykopaniu studni zajął się sadem, założył staw i go zarybił, nawet dla ulubionych gołębi wybudował na podwórzu śliczny gołębnik. ¹⁾ Rolę, nie mogącą wyżywić podobnych księży, doprowadził do wysokiej kultury tak, iż obfite plony zbierał. Co zaś najgłówniejsza i co mu najwięcej pociechy sprawiło, to wzrastająca pobożność i obyczajność wśród parafian. Jakby pod różczką czarodziejską parafia kijewska inną przybrała postać. Za swe poświęcenia i trudy ten nowy i pobożny fundator nie innej żąda zapłaty jak modlitwy. „Za trudy poniesione proszę po mej śmierci pamiętać w modlitwach o mej duszy“.

Serce ludzkie ma niezbadane głębie przepaściste, a pragnień jego ani świat cały zaspokoić nie zdolen. Wielką miłością umiłowało wielkie serce ks. Pokojskiego nie tylko kościół, nie tylko samą parafię, ale zarazem całe społeczeństwo polskie. Praca w kościele około kościoła mu nie wystarczała, rwał się do pracy poza kościołem, do pracy dla narodu swojego słowem i piórem — narodu tyle skrzywdzonego i nieszczęśliwego. Jak kochał swój naród i język ojczysty, niech nam znowu powie własnymi słowy: „Nazywam się Fe-

¹⁾ Niestety, piękną tę pamiątkę jeden z jego następców podarował innowiercy we wsi, któremu dotąd zdobi dziedziniec.

liks Niedolski, ojczyzna moja, mój Boże, ojczyzna moja jest Polska“. „Nie masz narodu na świecie, któryby tak był przywiązany do swojej ojczyzny i tak ją kochał jak Polacy. Dla miłości swej ojczyzny wszystko poświęcają.“¹⁾

Wobec upośledzenia języka ojczystego nie zawahał się świątobliwy kapłan samej władzy duchownej w oczy wyrzucać jej obojętności dla mowy dyecezan. „Nie dziw, że tu Polacy, poczęści zwątleni w nadziei, stygli niekiedy w czułości około zachowania swego języka, tej ważnej części dobra narodowego, nie dziw, kiedy zwierzchność świecką i duchowną nie obchodziła cudza własność narodowa i kiedy z tą samą obojętnością kościoły i zakłady naukowe obsadzone bywały niestósownymi przewodnikami religii i nauczycielami młodzieży. Nie trudno pojąć krzywdy, które poniosły plemiona języka polskiego, gdy w rodowitej mowie nie były kształcone dla Boga i społeczności. Te wszystkie bolesne straty niemoc czasu ciągle w letargu pogrążała. Ale przeszłoroczne burze dziwnie wstrząsały duszami i znowu zawionął duch wolności narodowej.“²⁾

Jakkolwiek sterany chorobami i ponad siły obarczony pracą, wraz z drugimi obmyśla sposoby i środki, jak przyjść w pomoc nękanemu narodowi swemu. Owocem narad było postanowienie wydawania tygodnika pod tytułem *Katolik* „czasopismo religijne, za starannością i pracą kilku duchownych katolickich z dyecezyi, redagowane z początku przez ks. Pokojkiego, proboszcza w Kijewie, a po jego zgonie przez ks. Kręckiego, pro-

1) Harfiarz Alpejski.

2) *Katolik*.

boszcza w Starogrodzie. Chełmno, drukiem i nakładem J. Gótkowskiego 1849". Redaktor i wydawca Szkoły Narodowej ks. lic. Knast pod dniem 20 czerwca gorąco polecił nowe pismo: „Przesyłamy dzisiaj prospekt pisma religijnego, które pod nazwą *Katolik w Chełmnie* od 1 lipca wychodzić będzie. Wiadomo, żeśmy w naszym piśmie kilka razy wzywali duchownych, aby się zajęli wydawaniem takiego pisma. Dlatego cieszy nas to nadzwyczajnie, że redakcją jego podjął ks. Pokojski. Jest to mąż już publiczności znany z wydawania książek religijnej i moralnej treści, po którym się można spodziewać, że swemu celowi godnie odpowie. Pismo religijne jest dla naszego ludu bardzo potrzebne. Kiedy już od roku rozmaici mężowie pomiędzy Polakami pod pruskim rządem pracowali przez swe pisma nad narodowym i politycznym kształceniem ludu, potrzeba jest koniecznie, aby też duchowni na jego religijne wykształcenie wpływali przez peryodyczne pismo. *Katolik* ks. Pokojskiego zamierza sobie kształcić lud w religii, utwierdzić we wierze i powiększyć jego pobożność. Jest to zaiste bardzo ważny przedmiot, który zajmie każdego człowieka, a mianowicie nasz lud pobożny. *Katolik*, kształcąc i utwierdzając lud w religii, przyłoży się przynajmniej pośrednio do powiększenia miłości ku własnemu narodowi. Zapewne każdy za prawdę uzna, że im religijniejszy i pobożniejszy nasz lud się stanie, tem bardziej będzie kochał swój naród i swoją narodowość. Trzymajcie tedy to pismo w jak najliczniejszych egzemplarzach, czytajcie je w zgromadzeniach Ligowych, aby w naszej polskiej szkole ludu, którą jest Liga, była, wykładana nie tylko narodowość i polityka, ale i religia. Niech takim sposobem nasz naród,

przez różne pisma wszechstronnie kształcony, dąży do coraz większej sławy“.

Sam znowu redaktor *Katolika*, ks. Pokojski, pisze w numerze na okaz między innymi: „Gdy się dycieczą naszą składa z wiernych, co z bliska w całości są języka polskiego, dla ich zbawiennej i społecznej dogodności zamyślaliśmy już oddawna w tymże języku wydawać czasopismo, któreby tu służyło nietylko do utrzymania religii, ale oraz i języka polskiego. Mowa ojczyzna najwyższe czyni na umyśle i sercu wrażenie. Jako w mowie ojczyźnej najdokładniej zrozumieć możecie obowiązki religijne, tak też i w mowie tylko ojczyźnej najczulej Ojcu niebieskiemu powinna cześć oddać możecie. Następnie za pomocą języka ojczyźnego a tegoż Ojca i Pana wszechrzeczy łatwiej i skuteczniej będziecie mogli wyjednać sobie upragnioną pomoc i błogosławieństwo“.

Aliści nie dopiero jak redaktor „*Katolika*“ począł pracować piórem, uczynił to już na lat siedm przedtem:

- r. 1842 wspomnianą Mowę do ludu na kongregacyi,
- r. 1843 przetłómaczyłem powieść z niemieckiego o zaginionem dziecku, którą, znacznie pomnożywszy użytecznemi ustępami, nadałem tej książce nazwę „Zabłąkany Auguś“¹⁾
- r. 1845 przełożyłem z niemieckiego „Dolina Almeryi“, pomnożywszy ją użytecznemi ustępami,
- r. 1846 wydałem dziełko „Arfista Alpijski“,
- r. 1848 wydałem książkę do nabożeństwa pod nazwą „Chwała Boża“, (jest tylko wyjątkiem niektórych modlitw i pieśni z większej niewydanej książki z wykładem Sakramentów

1) Czyny ks. Pokojskiego.

św., wywodem zwyczajów, obrzędów Kościoła z wykazem źródeł zabobonów), r. 1849 jest w druku w Brodnicy dziełko „Sierota“.¹⁾

Wcześniej jeszcze, bo r. 1837 wyszły drukiem: „Spiew z muzyką na założenie i otwarcie gimnazjum chełmińskiego“, potem „Nauka o Sakramentach św. i różne pieśni nabożne“, „O skutkach lekarskich wódki francuskiej z solą“, pominąwszy różne dziełka i rozprawki niewydane.

Wszystko, do czego ks. Pokojski przyłożył rękę, mu się udawało, tylko jako pisarz niepocieszne zajmuje miejsce. Germanizmów nie ma u niego wcale, tylko do szkół polskich uczęszczał, w szkole OO. Reformatów w Żerominie ukończył retorykę, guwernował, był sekretarzem sądowym, polszczyzna jego jednakże „chodzi na szczudłach“, jest manierowana, naszpilkowana dziwaczniemi samotworami językowemi, słowem, nieznośna. A przysiadzby można, że uważał siebie samego za doskonałego stylistę, powołanego na to, by drugim służyć za wzór w pisaniu, czego dowodzi n. p. ustęp następujący: „Język polski koleją dawnych czasów doznawał coraz smutniejszej klęski przez wzgardę tak dalece, że lud, unikając urągawisk sąsiednich, do połowy swoją polszczyznę obcą mową popstrzył i pogmachłał, po części z tą obcością, choć nie powolnie, już nieraz dla jakowejś chętności popisywać się zaczął językiem niemieckim, a polską mowę lub pismo krasili nikczemnie przechrzczanemi wyrazami, pożyczanemi z niemieckiego języka i stylem z niego przejętym“.²⁾

Nader zabawnym się staje, gdy zupełnie na

¹⁾ Tamże.

²⁾ Katolik.

seryo chce być purystą językowym. Pisać radzi pierśnik zamiast kamizelka, popaśnik zam. kaftan, ciałogrzeb zam. kopidołek, kopacz, sprzedajnia zam. kram, bratnia zam. spółka, szaty kapustne zamiast chołoje liściaste, wyrostki bez głowy wewnątrz, konie zastrzeżne zam. konie rezerwowe, chorowalnia zam. lazaret, polubność zam. gust, przedstawa zam. numer na okaz i przedmowa „Szkudła (gonty) nazywają się cienkie deszczki od słowa szkoda (!)“, zawistny powir zam. los zawistny, dziesiętnia zam. procent i t. d. ¹⁾ Więcej niż pewne liczysz sobie do onych, o których sam pisze: „Wielu niezękanie pracuje nad tem, aby język coraz na wyższy czystości i doskonałości posunąć stopień.“ ²⁾ Tego rodzaju doskonaleniem języka zapewne być mają rozsiane w Harfiarzu takie dziwolągi: milcząca dola, samotna bojaźń, bojaźliwe milczenie, smętna niespokojność, uprzejma wzajemność, góry borzyste, pot stromisty, omchowaciate jaskinie, ukłakł w przyjemny układ skromności i setki całe podobnych doskonalień. Inaczej mówił w potocznej mowie, na kazalnicy, nawet w „czynach“, a inaczej pisał. Czem Baka pomiędzy poetami, tem Pokojski pomiędzy piszącymi prozą.

Mimo to lud chętnie brał jego dziełka do rąk. Samo nazwisko pobożnego proboszcza z Kijewa było najlepszem poleceniem. Książka do nabożeństwa, śmiertelnie nudna, „Chwała Boża“ wyszła w czwartym wydaniu r. 1866 nakładem Lohdego w Chełmnie. Rzecz dziwna, dziełka ks. Pokojskiego naiwnością swoją i dziecinną prostotą pociągają ku sobie czytelnika, jeden z pisarzy znajduje je

¹⁾ Harfiarz Alpyjski.

²⁾ Katolik, przedstawa.

nawet sympatyczne.¹⁾ Podczas gdy tylu spótcznych wiele odeń zdolniejszych i lepiej władających piórem, nic nie pisali, byli tylko zjadaczami chleba lub co lepsi na widok klęsk narodowych z rozpaczy załamywali ręce, on nie tracił nadziei i przed narodem niósł nieznużenie oświaty kaganiec²⁾ aż do ostatniej chwili życia. Wobec męża tak niezłomnego hartu duszy jesteśmy my karłami, tak skorzy do krytyki, do pracy nieskorzy. Ks. Pokoj-ski umarł 3go września 1849 r. Pogrzeb odbył się 6go września. Wiele ludu, mnóstwo obywateli, 18 księży przybyło na obrzęd pogrzebowy. Przemawiali ks. Bartoszkiewicz, prob. chełmiński, ks. Kręcki z Starogrodu na temat „Żarliwość domu twojego strawiła mnie“, ks. Tarnowski z Boluminka, a Mszę św. odprawił ks. dziekan Radzki z Unisławia.³⁾

Ks. Kazimierz Kręcki.

(1817 — 1853).

Pisząc o księżach Osmańskim i Pokoj-skim milczeniem pominąć nie można ich obu przyjaciela — ks. Kręckiego. Oni trzej, to dobrana trójka, złączeni z sobą serdeczną przyjaźnią i ożywieni jedną myślą służenia rodakom. Tytuł powieści „Starogrodzka kapela“ ks. Osmańskiego uważać należy za dedykację tego dziełka młodemu przyjacielowi w Starogrodzie, które je od autora w manu-

1) Ks. Alfons Mańkowski, dzieje drukarstwa i piśmiennictwa polskiego. Resztę nakładu, kilka set egzemplarzy kupił ks. dr P. i rozdał bibliotekom.

2) Po zaopatrzeniu na śmierć kilka godzin przed skonem napisał stygnącą ręką artykuł dla Katolika.

3) Szkoła Narodowa.

skrypcie odebrał do przeczytania, zanim wyszło drukiem. Ks. Pokojński znowu ulubione dziecię serca swego „Katolik“ nikomu innemu nie oddał w opiekę, umierając, tylko ks. Kręckiemu. Wybór był dobry. Niestety, pismo to, które jako redaktor zasiliał płodami pióra swego, po dwu latach w czasie pełnego rozwoju wychodzić przestało. Krótki więc był „Katolika“ żywot, bo dwa tylko lata i trzy miesiące, wychodził od 1 lipca 1849 r. — 30 września 1851 r. W ostatnim numerze 39 rocznik III 24go września donosi redakcja. „Uwiedomienie. „Katolik“ przestaje wychodzić z końcem bieżącego kwartału i miesiąca. Okoliczności i rozmaite przyczyny, wynikające z nowego prawa prasowego, zniewalają redakcyę do zaniechania dotychczasowej pracy“. Tymczasem nie było pisano w wyrokach „Katolikowi“ na zawsze pozostać w grobie -- odżył na krótki czas w temże Chełmnie za Józefa Chociszewskiego 1868—1870) i żyje dotąd, pełen sił żywotnych, od r. 1870 najprzód w Królewskiej Hucie, potem w Bytomiu na Śląsku. Tylko o dwa lata przeżył ks. Kręcki pismo przez się redagowane. R. 1853 zalała Wisła wszystkie niziny. Proboszcz starogrodzki ratował osobiście z narażeniem własnego życia powodzią dotkniętych swoich parafian t. j. Starogrodzan i Binkowiaków. Słabych i chorych, którym woda domy zabrała, przyjął do plebanii na mieszkanie i nie szczędził niczego, aby ich pocieszyć i niedolę im osłodzić. Wreszcie, sam stał się ofiarą swego poświęcenia, gdyż umarł na suchoty galopujące, przeziębivszy się przy ratowaniu powodzią¹⁾. Króciuchny ten życiorys zakończył wypisaniem korespondencyi z Starogrodu

1) Wedle opowiadania ś. p. Heliodora Zielińskiego.

w Szkole Narodowej z dnia 26 lipca 1849 r. umieszczonej.

„Już od dwóch miesięcy istniała u nas czytelnia, mająca na celu narodowe i polityczne kształcenie ludu naszego, a oprócz tego przygotowania onegoż na zawiązanie Ligi czyli Bractwa polskiego, przyczem niezłomowanie tutejszy ks. proboszcz pracował, oświecając lud, odczytując stosowne wyjątki z „Gazety Polskiej“, z „Wielkopolanina“, z „Szkółki Narodowej“; w ostatnich czasach i z „Biedaczka“.

Po takim więc przygotowaniu ogłosił po kazaniu ks. proboszcz, że dziś po niesporach zawiąże się Liga polska na parafię. Licznie zebrali się parafianie w szkole tutejszej. Ks. Kręcki, zajmwszy mównicę, raz jeszcze zgromadzonym dobitnymi i zrozumiałymi słowami cel Ligi przedstawił, a potem opowiadał historycznie, jak dawniej naszym przodkom dobrze się wiodło, póki zgodnie jak bracia żyli i jak dzieci jednego Zbawcy Chrystusa się miłowali — póki Najśw. Pannę jako Królową Korony Polski czcili i poważali, wtedy i ich pobożność i męstwo daleko słyneły, lecz gdy upadli w grzech, opuścił ich Bóg i poddał w ręce ciemiężycieli. Skoro się jednak odrodzimy i w ślady naszych dawnych braci wstąpimy, wysłucha nas Ojciec niebieski i znów nas w jedno złączy“.

Ks. Kręcki pochodził z Raciąża, a był stryjem sędziwego ks. Augustyna Kręckiego, proboszcza w Kiszewie. Jeden z braci ks. Kazimierza, Jan był księdzem w Księżstwie, i należał do onych ośmiu kleryków, którzy za biskupa Sedlaga opuścili seminarium w Pelplinie i przyjęci zostali do seminarium poznańskiego.

Ks. Jan Dąbrowski.

(20go września 1701 — 4go kwietnia 1853.)

I ks. Dąbrowskiego do szeregu kapłanów o-koło dyecezyi naszej zasłużonych zaliczyć trzeba, lubo w niej się nie narodził, ani w niej przeważnie pracował. Jestto kapłan wielkich cnót i zasług, jako tłumacz dobry pisarz ludowy, niepośledni kaznodzieja, a przedewszystkiem nieporównany przewodnik młodzieży, po seminaryach duchownych na księży się kształcącej. Tylu tyle o nim pisało ¹⁾, że wystarczy tutaj słów tylko kilka mu poświęcić, uzupełniwszy to i owo. Z rodziców włościańskich narodził się w Umiejszkach pod Mławą 20 września 1791 r. Po ukończeniu szkół w Mławie wstąpił do Zgromadzenia księży Misyonarzy w Warszawie. Zaledwie wyświęcony na kapłana, został profesorem w seminaryum poznańskim. W r. 1819 dla nadwątłego pracą zdrowia zwolniony z profesury udał się na wikaryat w Błędowie, następnie na administracyę Papowa i Wąbrzeźna. Gdy stan zdrowia się poprawił, powołał go sufragan Wilkxycycki na profesora do seminaryum duchownego w Chełmnie, a później biskup Mathy na ten sam urząd do Pelplina. R. 1836 przyjął ponownie profesurę w seminaryum poznańskim, a w lat siedm potem otrzymał nominacyą na biskupa-sufragana poznańskiego. Umarł 4 kwietnia 1853 r.

Na tem miejscu wspomnieć wypada o jednym szczególe ze życia ks. Dąbrowskiego, świadczącym o wielkiej delikatności sumienia. Jak się powyżej nadmienilo, był on członkiem Zgromadzenia ksk.

¹⁾ Ks. Prusinowski, mowa żałobna, Encyklopedia Orgelbranda, ks. Mańkowski i inni.

Misyonarzy. Przed innemi krajami odebrała Polska z własnych rąk św. Wincentego i ksk. Misyonarzy i Siostry Miłosierdzia. Duchowni synowie św. Wincentego już r. 1651 zawitali do Warszawy, skąd znów nieco później przybyli do Chełmna, gdzie w miesiącu październiku 1679 r. objąwszy w zarząd parafię chełmińską, zarządzali nią przez lat 155 aż do śmierci ks. Weinreicha, ostatniego superyora, r. 1834. R. 1836 nastąpiła ostatecznie sekularyzacja wszystkich Zakonów i Zgromadzeń. Co mieli począć i dokąd się udać rozpędzeni zakonnicy? Przyjęli po większej części z rąk biskupów posady! Rzechy można, przez ten krok niejako zamienili się w kler świecki, przeniewierzając się ślubom swoim. Tak było i w Chełmnie. Z wyjątkiem księży Grędzińskiego, staruszka, wybornych kazań na cały rok (rękopis w ręku ksk. Misyonarzy w Krakowie) i Pantiona, którzy otrzymali od wizytatora w Warszawie pozwolenie na pozostanie w Chełmnie, jako spowiednicy SS. Miłosierdzia, wszyscy inni, między nimi i ks. Dąbrowski, przez przyjęcie probostwa w Lisewie ulegli „pokusie“.¹⁾ Świątobliwy kapłan, dręczony wyrzutami sumienia z powodu „przeniewierzenia się ślubom“ jako sufragan poznański chciał godność swoją złożyć, oddając się do dyspozycyi generałowi Zgromadzenia ksk. Misyonarzy, ks. Etienne w Paryżu. Ten jednakże radził mu pozostać na stanowisku, jakie zajmował, łaskawie przyrzekając, że uważać go będzie i nadal za misyonarza i członka Zgromadzenia.²⁾

Co to wywczaszy, nie znał nieznużony sługa

¹⁾ La Mémoires de la Congrégation de la Mission à Chełmno.

²⁾ Tamże.

Boży, apostołował żywym słowem na katedrach, po kolei w trzech seminariach, na kazalnicy, apostołował i piórem. Z polecenia arcybiskupa Dunina ułożył sławną książkę do nabożeństwa t. zw. „Duninówkę“, która jest niemal dosłownym przedrukiem modlitewnika, wydanego przez ksks. Misyonarzy w Warszawie.¹⁾ Wiele pisywał do „Roku wiejskiego“, lecz nie był wydawcą jego. Jeszcze przed ks. Osmańskim i ks. Pokojkim dostarczał bibliotekom ludowym pożytecznych i ciekawych książek doborowem przetłómaczeniem co najciekawszych powiastek Schmidta: „Jajka wielkanocne“, „Genowefa“, „Koszyk kwiatów“, „Eustachiusz“, „Dobry Franuś a zły Kostuś“, „Kaplica w lesie“, „Gołąbek“, „Lekarz cudowny“. Powieści wyliczone były drukowane począłci w Chełmnie, począłci w Lesznie. Książeczka „Koszyk kwiatów“ „której przekładu, mówi w przedmowie, żądano odemnie“, przypisania i w oprawie ze złotym brzegiem przestane ośmdziesięcioletniej pannie Petronelli Wilkxyckiej w Chełmnie.²⁾ Jako gorliwy czciciel Najśw. Maryi Panny często w jej święta wygłaszał kazania. We „Wyborze nauk na uroczystości Najśw. Maryi Panny“, wydanych w Gnieźnie r. 1876, znajduje się 16 kazań ks. Dąbrowskiego. Godzi się wypisać słowo w słowo, co wydawca pisze w Przedmowie: „Na czele tego zbioru położyłem kilkanaście nauk znanego u nas niegdyś powszechnie z pobożności, pasterskiej gorliwości i tkliwego a gorącego nabożeństwa ku Bogarodzi-
cy ś. p. ks. Dąbrowskiego, sufragana poznańskiego, które to nauki, acz proste i dla każdego przystępne, tchną szczególniejszem nabożeństwem i

¹⁾ 1 egz. oryginału posiada p. W. Fiątek w Chełmnie.

²⁾ Jest w ręku piszącego.

żarliwością. Myślę, że tak czcigodnym konfratrom jako i wiernym Chrystusowym miłem będzie odnowienie przy tej sposobności pamięci świątobliwego biskupa.¹⁾ Jedną z tych nauk powiedziana była w Szywnawdzie r. 1823 w uroczystość Narodzenia N. M. Panny.

Ks. Antoni Knast, Wielkopolanin.

(1 lipca 1814 — 11 sierpnia 1852).

Na wspomnienia ks. Knasta skarga sama biegnie ku niebu na usta: Panie, czemużes go nam w tak młodym wieku zabrał? Zablysł jak meteor, a zgasł niemal nagle, mając lat 38 a życia kapłańskiego niespełna 9. Zanim jednak opowiem jego zbożne prace, wprzód króciuchny życiorys podam.

Narodził się 1 lipca 1814 r. z rodziców mieszczańskich w Witkowie, gdzie ojciec był kupcem i zarazem właścicielem ziemskim. Po śmierci rodziców, którzy go wcześniej obumarli, zajął się jego wychowaniem brat starszy. Najprzód chodził w Trzemesznie do szkoły obywatelskiej, a potem oddany do gimnazjum w Poznaniu, otrzymał tam r. 1835 na Wielkanoc maturę. Atoli dopiero po dłuższej przerwie udał się na studia teologiczne w Wrocławiu, skąd po 4 semestrach wstąpił do seminarium duchownego w Pelplinie i złożył t. zw. egzamin rigorosum. Na dalsze studia posłał go biskup Sedlag do Monasteru. Odebrawszy z rąk biskupa monasterskiego święcenia kapłańskie, udekorowany tytułem licencyata, wrócił do dyecezyi

¹⁾ Rękopis tych nauk nabyty został wraz z książkami przy publicznej sprzedaży pozostałości po ś. p. biskupie.

1844 r. i przez krótki czas był wikarym przy kościele św. Jana w Toruniu. Następnego r. 1845. został powołany do gimnazjum chełmińskiego na urząd katechety, a rok później poruczono mu wykład języka i literatury polskiej.¹⁾

Będąc nauczycielem religii boleśnie odczuwał całą potworność niemieckiego wykładu wobec polskiej młodzieży. Słusznie widział tu religię wydaną na posługi niemczyzny z jednej strony, z drugiej pokrzywdzenie młodzieży w sprawie najświętszej. Tak samo serce ściska się mu z boleści, gdy musiał kazania polskiej młodzieży głosić po niemiecku. Z oburzeniem pisał: kościoły przez niemieckie kazania a szkoły przez niemiecką naukę religii stają się fabrykami niemczenia.²⁾ Z tego powodu nie spoczął przekładać w gronie profesorów na konferencyach potrzeby wykładu polskiego a pukać u wyższej władzy, dopóki nie osiągnął celu. Pod dniem 22 kwietnia 1849 radością przepelniony donosi w piśmie przez siebie wydawanem: „W dniu dzisiejszym pierwszy raz gimnazyalne nabożeństwo odbyło się w języku polskim. Gimnazyaści śpiewali pieśni dyecezalne, pomiędzy temi na cztery głosy „U drzwi twoich stoję Panie“. Lubo mieli mało czasu do wćwiczenia się w polski śpiew, to jednak bardzo pięknie się udało. Zdaje się, że polscy uczniowie natężyli wszystkie siły, aby pokazać publiczności, że chociaż dotąd zawsze tylko w niemieckim śpiewali języku, umieją śpiewać pieśni polskie. Po Credo wystąpił nauczyciel religii na kazalnicy i przemówił do uczniów pierwszy raz z tego św. miejsca w polskim języku. Korzystając z wielkiej radości uczniów, postanowił

¹⁾ Program gimnazjum chełm. 1846—1847.

²⁾ Szkółka Narodowa.

zachęcić ich do tem większej pilności w uczeniu się religii, i dla tego obrał za przedmiot swojej nauki wyłożenie korzyści, które na uczniów gimnazjum chełmińskiego z polskiego wykładu religii wynikną. Lud chełmiński, zgromadziwszy się w wielkiej liczbie do kościoła, pokazał przez swoją przytomność, jak bardzo się cieszy, że odtąd gimnazyalne nabożeństwo raz w polskim, drugi raz w niemieckim języku odbywać się będzie. — Od przeszłego poniedziałku również religia bywa uczniom polskiego pochodzenia w polskim języku, a uczniom niemieckiego pochodzenia w niemieckim języku udzielana¹⁾.

Drugim skutkiem jego zabiegów, popieranych przez obywatelstwo polskie, było pozwolenie na wykład języka polskiego we wszystkich klasach gimnazjum chełmińskiego: „Podług ministeryalnego postanowienia język polski ma być uczniom polskiego pochodzenia przez wszystkie klasy udzielany w dwóch godzinach na tydzień. Odtąd zatem będą nasi uczniowie mogli dokładniej wykształcić się w języku ojczystym, mianowicie, że im udzielaną będzie już w niższych klasach, i że dostaną nauczyciela, który się przy naszym gimnazjum będzie zajmował tylko wykładem języka polskiego. Tymczasowo zaś korzystając gimnazyalna dyrekcyja z postanowienia najwyższej władzy, urządziła wykład tego przedmiotu w następujący sposób. W sekcie i kwincie będzie udzielał język polski nauczyciel Długosz i to w każdej klasie osobno w dwóch godzinach. Zadaniem jego będzie najwięcej uczyć praktycznym sposobem. Tam się uczniowie powinni nauczyć dobrze czytać i bez błędu pisać

1) Szkółka Narodowa.

i poznać gramatykę przynajmniej w głównych jej prawidłach. W dwóch najniższych klasach będą polskie dzieci z niemieckimi złączone.

W kwarcie będzie w jednej godzinie wykładana gramatyka, druga godzina będzie przeznaczona na ćwiczenia w pisaniu i przepowiadanie wierszy, których uczniowie będą się uczyli na pamięć. W Tercyi będzie pierwsza godzina poświęcona na ukończenie gramatyki, druga przeznaczona dla poprawienia wypracowań i deklamacyi. W złączonej Sekundzie i Prymie będzie w dwóch godzinach w tydzień wykładana literatura polska i wypracowania zadane i poprawiane. ... Cieszymy się bardzo, że i Brueggemann, dyrektor gimnazjum chojnickiego, podług trzech listów, któreśmy w tych dniach z powiatu chojnickiego odebrali, nauczyciela polskiego języka szuka. Oby te dwa gimnazya naszej prowincyi znalazły jak najzdutniejszych nauczycieli polskiego języka, którzyby wykształciwszy młodzież gruntownie w ojczystej mowie, przez swych uczniów kiedyś rozszerzyli polską oświatę w każdym zakątku naszej zniemczonej prowincyi! Tego Boże pozwól się nam doczekać.¹⁾ Powyższy plan i rozkład godzin wyszedł widocznie z pod pióra ks. Knasta, dlatego tutaj podany niemal w całej rozciągłości.

Jednego jeszcze teraz polskiej młodzieży niedostawało — grosza na utrzymanie powyższych zakładów. Ks. Knasta właśnie przynaglaniom zawdzięcza się przyspieszenie założenia Towarzystwa Pomocy Naukowej pod d. 30 października 1848 r., planowanego oddawna przez Śląskiego i Donimirskiego. „Nigdy jeszcze lud tak wielkiego nie miał

¹⁾ Tamże.

znaczenia jak teraz, pisze ks. K. pod d. 13 paźdz. 1848 r. Wszyscy dobrze myślący dają chętnie składki dla ludu w tem przekonaniu, iż grosz dla niego poświęcony, jest najlepiej użyty. Wszyscy dobrze myślący, pracując nad wykształceniem ludu, są tego zdania, iż przez rozszerzenie oświaty najpewniejszym sposobem wskrzeszą i podźwigną w nim narodowość. Wszyscy dobrze myślący, zajmując się wszelkimi siłami dobrem ludu, w nim jedynie pokładają nadzieję oswobodzenia ojczyzny. Do tych, czcigodnych mężów policzyć należy obywatela Śląskiego starszego i zięcia jego obywatela Donimirskiego. Ci dwaj zaciężni mężowie wiedząc, że gimnazjum chełmińskie w Prusach Zachodnich jest prawie jedyne, w którem polscy uczniowie mają przynajmniej niejaką sposobność kształcenia się w języku ojczystym, postanowili założyć Pomoc naukową dla biednych uczniów tegoż zakładu. W tym celu już to sami, już też przez innych obywateli zbierali składki. Zarazem udali się przed dwoma laty do naczelnego prezesa o pozwolenie założenia Pomocy naukowej i już otrzymali to pozwolenie pod warunkiem, jeżeliby zebrali 600 talarów. Gdy członkowie, mającego się zawiązać towarzystwa, podpisali się na przeszło 800 tal., udali się owi panowie powtórnie do władzy. Ale wypadki w roku 1846 zaszczyt przerwały ich zamysły. Wtenczas z boleścią serca widząc nadzieje na niczem spełnione, oczekiwali tylko dogodnej pory, w którejby swe chwalebne zamiary do skutku przyprowadzić mogli. W chwili obecnej podała się im do tego sposobność. Kiedy ludy na barykadach wywalczyły sobie prawo stowarzyszenia się w każdym godziwym celu, natychmiast owi panowie postanowili Pomoc naukową w życie wprowadzić

i w tym celu zapraszają na dzień 30 paźdz. obywateli. Ciesz się ludu polski, że masz tak dobrze myślących obywateli.

W piśmie swoim z dnia 27 października umieścił ks. redaktor następującą odezwę: „Przez Szkółkę Narodową zawiąże się Tow. Pomocy naukowej dla biednych gimnazystów w ten sposób, iż każdy przy niej pracujący będzie miał głos przy rozdawaniu stypendyów. Wzywam tedy wszystkich obywateli, którzy chcą być członkami tego towarzystwa, aby mi swoją wolę listami frankowanymi oświadczyli. Bliższe statuta towarzystwa wkrótce przez Szkółkę ogłoszę. Ks. Knast.“ Zastępcą prezesa jego obrano. Jako taki płomienistemi słowy wzywa rodaków do wstępowania do nowego towarzystwa. „Kto kocha polską narodowość, kto lubi słuchać słodki dźwięk ojczystej mowy, kto pragnie szczęścia swych braci, niechaj wstępuje do Tow. Pom. Nauk.“ Na innym miejscu zwraca się do duchowieństwa: „Duchowni powinni przez wielkie ofiary na ołtarz Ojczyzny złożone pokazać, że, miłując Boga, kochają zarazem swój naród i że są istotnie dobrymi pasterzami swych owieczek. Niechaj duchowni teraz uwolnią się od zarzutu często im czynionego, że najwięcej z ich winy jest w naszej dyecezyi tak wielki brak polskich kapłanów, bo w ich jest mocy zaradzić temu niedostatkowi. My zaś, wykładając w tutejszem gimnazjum religię, nauczymy nasze dzieci modlić się za dobrodziejów.“¹⁾

W miarę przybywania coraz nowych prac rosta i jego ochota do poświęcania się, zgoła, dwoił

¹⁾ Na zawstydenie duchownych naszej dyecezyi wyznać trzeba, iż słabo wspierają Tow. Pomocy Nauk. — lepiej jest w Poznańskiem.

się i troił w pracy. Kto dał pierwszą pobudkę do utworzenia polskiej resursy w Chełmnie, dojsć nie mogłem, ale dość na tem, że ks. K. brał w niej żywy udział. Pod dniem 12 września 1848 pisze: „W naszem mieście utworzyła się polska resursa, której statuta w przeszłą niedzielę ułożone zostały, mająca na celu ożywienie towarzyskiego życia, kształcenie w narodowym i politycznym względzie, jakoteż popieranie spraw narodowych i swobód ludu“. Zaraz w następnym numerze pisze: „U nas zebrało się liczne zgromadzenie z powiatu chełmińskiego w polskiej resursie. Był to zaiste serce rozweselający widok, zobaczyć w jednym gronie posiadzicieli dóbr, duchownych i nauczycieli, rzemieślników i wieśniaków, wszystkich połączonych miłością ojczyzny, wstępujących w polski związek w celu podźwignięcia polskiej narodowości w każdym względzie“.

Pomimo to wszystko począł 2 lipca 1848 r. wydawać tygodnik pod tytułem „Szkółka Narodowa“ i został jej redaktorem. „Skoro ks. Prusinowski w czerwcu ogłosił w gazetach poznańskich, że zamierza wydawać od 1 października tegoż roku pismo polityczne dla ludu p. t. „Wielkopolanin“, ks. Bartoszkiewicz (prob. chełm.) parł na to, aby Prusy wyprzedziły Poznańskie. Za najstosowniejszą chwilę do rozpoczęcia wydawnictwa uważał wielki odpust Nawiedzenia N. P. w Chełmnie, d. 2 lipca. Projekt przyjęto. Gdy tłumy ludu z całych Prus Zach. zbiegły się na odpust, wyszedł w ogromnym nakładzie pierwszy numer „Szkółki Narodowej“ pod redakcją ks. lic. Knasta.¹⁾ Podejmując trud

¹⁾ Ks. Mańkowski, wedle opow. Ig. Danielewskiego, Rocznik XIV.

pracy redaktorskiej wołał: „Kto dziś nie działa wszystkimi siłami dla ludu, ten jest przeciw ludowi, a tak wrogiem Ojczyzny naszej“. „Nagle zmieniły się, pisze między innymi zaraz w pierwszym numerze dalej, stosunki w świecie. Narody długo gnębione powstały i na barykadach wywalczyły swą wolność. Wolne narody chcą zamiast dawnej polityki monarchów, wolność i narodowość uczynić podstawami, na których się ma wznosić cała budowa przyszłych krajów. Wolne narody, widząc we wszystkich innych narodach swych braci, nie chcą gnębić obcej narodowości. Już niemiecki parlament zaręczył Polakom narodowość. Tak błogich doczekawszy się czasów, odżyli Polacy. Nawet Polacy Prus Zachodnich, których już tak dawno systematycznie usiłowano wynarodowić, obudzili się i zaczynają myśleć, czem są i czem być powinni. Uznają się jako polski naród, jako potomkowie ojców, którzy niegdyś przejęci miłością ojczyzny cudów waleczności dokazywali i byli przedmurzem przeciw barbarzyństwu Europie zagrażającemu. Poczytują za swój najświętszy obowiązek pracować nad podniesieniem swojej narodowości, a szczególnie nad kształceniem ojczystego języka, który jest najwyraźniejszem a teraz prawie jedynem znamieniem ich narodowości.... Kto kocha swój naród, kto pragnie jego oświaty i szczęścia, niech nas raczy wspierać w naszym przedsięwzięciu. Jeżeli wszyscy weźmiemy się za ręce i zadamy sobie pracy, to zdołamy coś dobrego zbudować, a przyszłe pokolenia błogosławić nas będą“. Aby ocenić, jak wybornie nowe pismo było redagowane, trzeba samemu je czytać. Obok rozpraw poważnych są ciekawe powieści, liczne korespondencje, nowiny z całej prowincji, prawie z każdej parafii, znacho-

dzą się wiersze Ig. Łyskowskiego, Prejsa i innych, słowem, czyta się oba roczniki jednym tchem gdyby powieści Sienkiewicza. Ks. K. umiał bowiem około pisma swego zgromadzić liczne koło współpracowników. Żarliwość, której był sam pełen, udzielała się mianowicie i drugim. Głównie za jego zachętą począł ks. Pokojski wydawać „Katolika“.

Wielce zraził sobie dyecezan biskup Sedlag między innymi zaprowadzeniem niemieckiej korespondencyi pomiędzy władzą duchowną a duchowieństwem. Jako byłemu urzędnikowi, nawykłemu do niemieczyzny, było to nowatorstwo na rękę. Za biskupem poszli niektórzy dziekani, pisząc do księży po niemiecku, kiedy ich zapraszali na zebrania dekanalne. Taka niesprawiedliwość, urażająca każdego, w najwyższym stopniu oburzała takiego żarliwca, jakim był ks. K. Jak dzielnym był rzecznikiem praw języka polskiego, okazało się osobliwie w Pelplinie z okazji konferencyi, mającej do przyszłego synodu dyecezalnego poczynić przygotowania. Sprawozdanie, z odbytych narad umieszczone w Szkółce, jest tak ważne, że mu się tutaj należy miejsce w całości, a taktowne a zarazem stanowcze wystąpienie tamże ks. Knasta, popchnęło obrady zaraz z początku na właściwe tory.

„O naradach duchownych dyecezyi chełmińskiej w Pelplinie r. 1849.

Wiadomo jest czytelnikom Szkoły Narodowej, że skutkiem rozporządzenia konsystorza już w listopadzie r. p. duchowni po dekanatach zgromadzali się w kongregacye, obradowali nad stanowiskiem Kościoła pod rządem konstytucyjnym i w ogóle nad dobrem naszej dyecezyi, zrobili swe wnioski na piśmie i obrali deputowanych, którzyby

życzenia swego dekanatu na mającym się odbyć synodzie przedstawili. Lecz ponieważ liczba podanych wniosków była nadzwyczaj wielka, a synod dyecezalny podług praw kościelnych poospolicie tylko 3 dni trwać zwykł, dla tego władza duchowna wezwała wzmiankowanych deputowanych na dzień 19 p. m. w celu naradzenia się nad przesłanemi wnioskami dla skrócenia obrad synodu, później się odbyć mającego. Tak narady w tym dniu odbyte nazwane zostały konferencyą i były tylko przygotowaniem dla przyszłego dyecezalnego synodu.

Ponieważ przeszło 500 wniosków było przedmiotem obrad zastępców naszego duchowieństwa w Pelplinie na konferencyę zgromadzonych, zatem niepodobno jest, abyśmy tu wszystkie rozprawy opisywali. Szkoła Nar., zastępując polską narodowość, ograniczy się tylko na tem, iż opowie publiczności, co nasi duchowni zrobili dla polskiej narodowości. Wstrzymać się jednak nie możemy, abyśmy tu nie mieli powiedzieć, że przez wolność, którą przez narodową rewolucyę nabyliśmy, Kościół katolicki rzuci kajdany, jakimi go rządy krępowały i zakwitnie na pociechę prawowiernych i zbawienie wszystkich ludzi. Zastępcy duchowieństwa naszej dyecezyi zgromadzeni w Pelplinie objawili bardzo pięknego ducha. Pomiedzy wielu wnioskami, mającemi na celu dobro Kościoła, żądali deputowani, aby władza duchowna zaprowadziła duchowe ćwiczenia dla duchownych, rozporządziła odnowienie trzech klasztorów i wymogła od rządu dwóch katolickich gimnazyów. Prócz tego podali oni petycyę do ministeryum tej treści, aby przy prowincyonalnem szkolnem kolegium miejsce katolickiego radzcy jak najprędzej obsadzone było katolikiem, znającym język niemiecki

i polski. Nareszcie zgodzili się na to, aby dla zapobieżenia niedostatkowi duchownych założyć przy istniejących katolickich gimnazyach seminarya puerorum t. j. zakłady, w którychby uboga młodzież, chcąca się poświęcić stanowi duchownemu, utrzymywaną była, i już na ten cel obrano komitet, który ten chwalebny pomysł ma wprowadzić w życie. Do obrad przeznaczono salę szkoły tumskiej. Ponieważ nasz najprzew. pasterz ks. biskup bardzo osłabł na siłach i dla choroby nie mógł być przytomny na obradach, dla tego zrobił oficyała Dekowskiego prezesem, a kanoników Hercoga i Marwicza, profesorów Hildebranda i Hassego i syndyka Pokrzywnickiego swymi radcami. Ta rada biskupia siedziała przy osobnym stole. Naprzeciwko niej stały stoły z krzesłami, na których zasiadywali deputowani. W środku umieszczona była mównica, na którą wstępowali ci deputowani, którzy głos zabrali, kiedy radzcy z miejsca mówić mogli. Na samym początku zagał prezes posiedzenie stosowną mową i przeczytał mandat, przez który go ks. biskup mianował prezesem konferencyi. Potem obrał dwóch protokulistów dla duchowieństwa i kazał przeczytać regulamin od naszego pasterza przepisany, podług którego toczyć się miały rozprawy. Dotychczas mówiono i czytano tylko w języku niemieckim, jakbyśmy znajdowali się w głębi Niemiec. Wtem powstał ks. lic. Knast i prosił o słowo. Wszedłszy na mównicę, przemówił, jak następuje: Przewielebni Panowie! Nim się nasze obrady rozpoczną, poczytuję za mój obowiązek zrobić ten wniosek, aby nasze narady odbywały się w języku polskim i aby główny protokół był w tymże języku prowadzony. Słuszność mego wniosku wynika stąd:

1. Dyecezya, którą my zastępujemy, jest polską, bo wszakże sam ks. biskup w swej znanej odezwie wyrzekł, twierdząc, że w naszej rozległej dyecezyi jest tylko 14 gmin niemieckich.

2. Jestem tego przekonania, iżbyśmy ubliżyli dyecezanom, którzy są z małemi wyjątkami Polakami, gdybyśmy tu nie używali głównie języka polskiego.

3. Wszystkim jest wiadomo, z jaką energią domagają się nasi dyecezanie zagwarantowania narodowości w każdym względzie a mianowicie w kościele. My więc nie powinniśmy wbrew ich życzeniom tu postępować. My nie powinniśmy lekceważyć tego, co dla naszych dyecezan jest świętem“.

Ta mowa dotknęła nieprzyjemnie kan. Hercoga, tak iż nie czekając, ażby ks. Knast skończył, odezwał się temi słowy: „Wypadałoby przecie na mnie mieć wzgląd. Jeżeli obrady mają być prowadzone w języku polskim, to wtenczas ja i tymczasowy radzca ks. lic. Hassè tu nie jesteśmy potrzebni“. — Jaka to jest wielka zarozumiałość! Ks. Hercog myśli, że nikt go zastąpić nie może, i żąda, aby cała dyecezya do niego się stosowała. Samo się przez się rozumie, że w naradach, które się toczą w języku polskim, ci są niepotrzebni, którzy po polsku nie mówią. Ledwo ten nic nie znaczący zarzut usłyszano, kiedy na mównicę wstąpił prob. Tiede i tak się odezwał: „Ja jestem Niemiec, mam niemiecką gminę, ja i inni deputowani nie umiemy po polsku, dlatego protestuję przeciw wnioskowi ks. Knasta“. Potem wszedł na mównicę dziekan Hunt z Toruńskiego i w ten sposób mówił przeciw temu wnioskowi: „Język niemiecki jest językiem urzędowym, dlatego nie wypada nam

tu innego używać języka“. Gdy tak rozprawiano, zajął głos prob. Metenmajer z Tczewa: „Ja widzę, że całe zgromadzenie rozdzieli się na dwie strony, unikajmy zaraz na początku poróżnienia. Myśmy tu przybyli, abyśmy nad dobrem Kościoła radzili, niechże więc będzie wolno mówić każdemu w tym języku, w którym najbieglej się może wyrazić“. Gdy już więcej deputowanych do mówienia się nie zgłosiło, prosił ks. Knast o słowo. „Moi Panowie! Z tego miejsca powiedziały prob. Tiede, że jest Niemcem, że on i inni deputowani nie mówią po polsku i że on dlatego przeciw memu żądaniu protestuje. Że ktoś jest Niemcem, to mu bynajmniej nie daje prawa do zakładania takiej protestacyi, bo powinien pamiętać, że się znajduje w polskiej dyciecyi. Jeżeli zaś w istocie w naszem zgromadzeniu są tacy duchowni niemieckiego pochodzenia, którzy nie znają polskiego języka, to z tego miejsca muszę mocno żałować, że go się jeszcze dotąd nie nauczyli. Wszakże ks. biskup w swej odezwie, o ile sobie przypominam, wyraźnie powiedział, że i w 14 niemieckich gminach są katolicy po polsku mówiący, i że tam duchowni powinni umieć język polski. Co się tyczy twierdzenia ks. Hunta, jakoby język niemiecki był urzędowy i dlatego nam wolno używać tylko języka niemieckiego, to rzeczy bardzo fałszywie rozumie. W kościele żaden język nie jest urzędowym. Duchowni zaś nie są urzędnikami, tylko sługami Kościoła. Tem zaś mniej w czasie, w którym żyjemy, mówić możemy o języku urzędowym przy naradach kościelnych, kiedy podług konstytucyi Kościół jest odłączony od państwa, i bynajmniej do czynności kościelnych mieszać się nie może. Zresztą, moi Panowie, zdaje się mi, że nie byłem dobrze

zrozumianym od was. Ja nie wzbraniam duchownym niemieckiego pochodzenia używać tu mowy niemieckiej, kładę to tylko za zasadę, że w dyscezyi polskiej przy naradach głównie używać powinniśmy polskiego języka i prowadzić główny protokół polski". Gdy przyszło do głosowania, wniosek ks. Knasta w ten sposób przeszedł, iż było wolno każdemu używać tego języka, w którym się najlepiej umiał wyrazić i że prowadzono polski i niemiecki protokół.

Potem przystąpiono do obrad nad wnioskami treści religijnej. Wnioski były ułożone podług liter alfabety i podług tego porządku nad nimi się zastanawiano. Gdy przyszliśmy do głoski **P** i mieliśmy mówić o języku polskim, wstąpił na mównicę dziekan Malinowski, i tak przemówił: „Przewielebni Panowie! Podział Polski był wielką zbrodnią. Ale rządy, które naszą ojczyznę rozszarpały, nie przestały na tym gwałcie i postanowiły jeszcze wszelkimi sposobami naród polski zniemczyć a nawet i złutrzyć. Dlatego przeniesiono stolicę biskupią i seminaryum duchowne z pięknego miasta Chełmna do pustej wsi Pelplina. Dlatego zniesiono klasztor i dawne szkoły katolickie, i katolickimi funduszami bogato wyposażono gimnazya protestanckie. Kiedy w Prusach Zachodnich założono 4 protestanckie gimnazya, przeznaczono dla katolików jedno gimnazyum chojnickie i to w okolicy protestanckiej. Wysocy duchowni potakiwali temu systemowi germanizowania, bo wszakże do kancelaryi biskupiej wprowadzono korespondencyę niemiecką i do seminaryum język niemiecki. Jeżeli zatem niechcecie, Przewielebni Panowie, wydzierać Polakom ostatniej po ojcach spuścizny t. j. ich języka, to oddajcie naszej mowie prawa, jakie jej

się w naszej dyecezyi słusznie należą. Dlatego robię ten wniosek, aby u władzy biskupiej język kancelaryjny był język polski, i aby reorganizacya seminarjum duchownego zaczęła się od polskiego wykładu historyi kościelnej i teologii pastoralnej“.

Mowa ks. Malinowskiego tak zraziła kan. Hercoga, iż głośno zaczął się skarżyć. Wyrzucał deputowanym, z których wielu było jego uczniami, niewdzięczność, wspomniał nawet o swoich wielkich talentach i tak się uniósł, iż płakać zaczął, ale jednak przy końcu nabrał męstwa i temi słowy mowę zakończył: „Już dawno prosiłem ks. biskupa o uwolnienie mnie od profesury, ja spokojnie osiedę w mojej kuryi, lecz jeżeli ks. biskup mnie przy moich urzędach zatrzyma, to już musicie mnie, Panowie, przyjąć takim, jakim jestem“. Potem zabrał głos ks. Knast, ale był wtenczas taki hałas, iż prosić musiał prezesa, aby zgromadzenie uspokoił. „Z wnioskami ks. Malinowskiego, mówił, zupełnie się zgadzam. Najprzód przy władzy biskupiej powinno być to zasadą, iż język polski jest kancelaryjnym, jednak z tem ograniczeniem, iż proboszcze gmin niemieckich korespondują po niemiecku i iż proboszczom niemieckiego pochodzenia, mającym polskie parafie, jest wolno korespondować po polsku. Ten wniosek popieram tak: 1) w dyecezyi polskiej powinna być korespondencya władzy biskupiej z duchownymi polska. 2) Jeżeli duchowni z obcych dyecezyi do naszej przybyli, powinni się zastosować do dyecezyan. Wszakżeby to śmiesznie było, gdyby do nas 30 Hiszpanów jako duchownych przybyło i tu żądali korespondencyi hiszpańskiej. 3) Gdy korespondencya władzy biskupiej będzie polska, to w niej najprzew. ks. biskup będzie miał najlepszy środek przekona-

nia się, czy duchowni niemieckiego pochodzenia znają język polski. 4) Jest to prawdą oczywistą, że proboszcz polskiej parafii, który nie umie korespondować po polsku, jest też niezdatnym do sprawowania swego urzędu.

Powtóre wnoszę, aby w seminaryum duchownem język polski był dostatecznie udzielany i historia kościelna i pastoralna teologia w polskim języku wykładana. 1) Nasze seminaryum jest szkołą, mającą wykształcić alumnów na kapłanów dla dyecezan, którzy są z małemi wyjątkami Polakami. Ponieważ zaś i naród, dla którego ta szkoła kształci, jest polski, dla tego też i szkoła powinna być polska. 2) Zdaje się, że władza duchowna pójdzie przynajmniej za przykładem rządu. Jeżeli ten pozwolił, aby religia w gimnazyach przez wszystkie klasy dzieciom polskim była wykładana w polskim języku, to tem chętniej powinna władza duchowna kazać w seminaryum nauki teologiczne wykładać po polsku. 3) Seminaryum jest dalszym ciągiem tego religijnego kształcenia, które młodzieńcy w gimnazyach odebrali. Jeżeli więc w gimnazyach religia przez wszystkie klasy po polsku bywa wykładana, to i w seminaryum to samo być powinno“.

Wtem wstąpił na mównicę ks. Hunt, i czując się przez jedną uwagę mowy ks. Malinowskiego być obrażonym, w gniewie tak dziwne objawił zdania, iż jednych do śmiechu, w innych sprawił oburzenie. Ponieważ niespokojność coraz bardziej się zwiększała i już czas do narad przeznaczony upłynął, prezes ogłosił posiedzenie za zakończone.

Nazajutrz przystąpiono do głosowania. Owe dwa wnioski przyjęte zostały znaczną większością głosów. Ponieważ zaś rada biskupia na te wnioski

wprawdzie się zgadzała, ale nie w całej rozciągłości, przeto deputowani podług przepisu regulaminu uzasadnili swe wnioski na piśmie i przyłączyli je do akt.

Potem zaczęto mówić o języku polskim w szkołach. Radcy biskupi nie mieli ochoty rozmawiać o tym przedmiocie. Ks. lic. Prądyński wstąpił na mównicę i zrobił tę uwagę, iż nad tym przedmiotem powinniśmy się bliżej zastanowić, gdyż w wielu szkołach, w których jest przewyższająca liczba polskich dzieci, są nauczyciele nie umiejący nic po polsku. To swoje twierdzenie poparł przykładami. Prob. Anlauf z Pucka zrobił to zapytanie, co z nauczycielem uczynić należy, który dzieci wcale nie chce uczyć po polsku, a gdy mu podają polską katechizm, rzuca go na ziemię i depce. Trzeba wiedzieć, że duchowny, który tak przemówił, jest Niemcem. Poczem przemówił jeszcze ks. Knast: „Wszystkie dekanaty żądały wprowadzenia języka polskiego do szkół, wszakże jest to najlepszym dowodem, że to jest powszechną potrzebą. Pozwólcie mi, Panowie, abym tu zrobił ogólny wniosek, obejmujący wszystkie inne w tym względzie stawione, w ten sposób: „Zgromadzenie zastępców duchowieństwa dyecezyi chełmińskiej ma się udać do ministerjum, aby wszystkie szkoły niższe i wyższe, jak to gimnazya, seminarya i t. d. podług zasady równego uprawnienia obydwóch języków jak najprędzej były urządzone“. Jestem tego zdania, iż słuszność mego wniosku uznają deputowani i że mnie uwolnią od uzasadnienia go z tej przyczyny, abyśmy równie nieprzyjemnych rozpraw, jak wczoraj się nie doczekali. Na to tylko zwracam uwagę, że brakowi duchownych mówiących po polsku zapobiedz tylko można przez szkoły

polskie. Wniosek ten został przyjęty przez deputowanych, zapisano go do akt i przesłano w tym względzie petycję do ministerium, podpisana przez zastępców duchowieństwa.

Obrazy konferencji trwały przez 9 dni. Po skończeniu tychże udało się całe zgromadzenie do najprzew. pasterza, aby mu podziękować za to, że raczył zwołać duchownych do naradzenia się nad dobrem Kościoła. Ks. biskup przemówiwszy do zgromadzonych, dał im błogosławieństwo. Słowa, które do obydwóch nauczycieli religii przy pożegnaniu wyrzekł, były dla nich pociechą i dadzą im chęci i odwagi do niez mordowanego pracowania w swoich zawodach. Dałby Bóg, żeby rząd raz przeciw wysłuchał sprawiedliwe żądania Polaków Prus Zach. i aby przeciw raz nadał im te same prawa w narodowym względzie, jakie mają Niemcy¹⁾

Kłęską kłęsk byli i są dla dyecezyi chełmińskiej księża „niemi“ i „napót niemi“, a zmiany na lepsze się nie doczekamy, jeżeli nie nastąpi reorganizacya seminaryum duchownego, które przez niemiecki wykład wszystkich przedmiotów nie daje klerikom sposobności do nabrania biegłości w języku polskim. Przeto ks. Knast na seminaryum jako na źródło, z którego ono złe wypływa, raz poraz wskazywał: „W seminaryum pelplińskim językiem, w którym wykładają nauki teologiczne klerikom, jest li tylko niemiecki, poniekąd łaciński. Uznajemy za rzecz niezbędną, aby, jeżeli nie więcej przedmiotów, to przynajmniej historię kościelną i teologię pastoralną wykładano w języku polskim. Lecz że się mało dba o język

¹⁾ Szkoła Narodowa z d. 5 lipca 1849 r.

polski w seminaryum, stąd też rzadko który Niemiec nauczy się w Pelplinie języka polskiego". Tak było przed 60 laty. Dzisiaj przy zmienionych stosunkach i po wydaniu hasła „Idźcie pomiędzy lud“, oprócz dokładnej znajomości języka parafian, wymaga się od duchownych czegoś więcej. Wypowiedział to, w samo sedno trafiając, on biskup, gdy do księdza, ubiegającego się o niemiecką parafię, odezwał się w te słowa: „Jako Polak nie jesteś stosownym na proboszcza w niemieckiej parafii, proboszcz bowiem powinien współczuć z parafianami“. Prawdziwie to biskupie, apostołskie słowa! Są echem słów onych: „Cieszcie się z cieszącymi, a smućcie się ze smucącymi“, także onych „Dla wszystkich stałem się wszystkim“. Co więcej, są pochwałą dla kapłanów, którzy, poszedłszy pomiędzy lud, pracują dla dobra parafian w towarzystwach, zebraniach, wiecach, w spółkach, bankach, a potępieniem germanizatorów i księży, trzymających się z dala od wszystkiego co polskie, piszących dużemi głoskami nad drzwiami wchodowymi do plebanii w urzędowym języku „Heil meinen Gaesten!“, „Herzlich Willkommen!“¹⁾

Szkoła Narodowa upadła z końcem r. 1849, skoro władza zabroniła ks. Knastowi redagowania tego pisma. Obok pracy publicznej i troski około dobra ogółu pamiętał ten świątobliwy kapłan o ubogich miastach, szczególnie o biednych gimnazystach. Gdy mu własnych funduszków zabrakło, kołatał u możniejszych o wsparcie dla nich. Rzewnem jest następujące zdarzenie. Jeden z uczniów jego, Szczepan Keller, odznaczający się wielkim

¹⁾ Faktem!

talentem, pisywał najlepsze wypracowania polskie. Przy oddawaniu poprawionych wypracowań zapytał ks. profesor Kellera: „Szczepanie, wypracowanie twoje bardzo dobre, ale dla czegoż nie dokończyłeś go?“ Uczeń: „Bo mi łączywa nie stało!“ Prof.: „Co ma wspólnego łączywo z wypracowaniem twojem?“ Uczeń: „Proszę ks. profesora, łączywo służy mi za lampę, której nie mam, a że mi wygaśło, nie mogłem pisać dalej“. Profesor: „Gdzie mieszkasz?“ Uczeń: „W parowym młynie.“ Po skończonych lekcjach zwiedził ks. Knast mieszkanie Kellera, w którym nie znalazł żadnych sprzętów, prócz deski przybitej do okna, która mu służyła zamiast stołu. Podziwiał w duchu wesołe usposobienie swojego ucznia mimo takiej nędzy i od tej chwili zaopiekował się nim prawdziwie po ojcowsku, że odtąd niczego mu nie zabrakło. A gdy Keller chlubnie zdał egzamin abiturystencki, sprawił mu za pomocą Pań miłosierdzia tak wspinałą wyprawę do seminaryum, że młodzieniec najbogatszych rodziców nie powstydzilby się takiej.¹⁾

Łatwo wyobrazić sobie, jak był kochany i uwielbiany przez uczniów, miasto, całą okolicę kapłan o tak pięknych zaletach umysłu i serca. Nowym blaskiem poświęcenia zajaśniał podczas cholery w Chełmnie r. 1852 r., która tyle ofiar zabierała, że po 20 trumien przeszło naraz noszono niemal codzień na cmentarz.

Od domu do domu, od chorych do chorych całymi dniami spieszył z duchowną i materyalną pomocą, wołany i niewołany, a przytem spokojny śród ogólnego zamieszania i przerażenia, aż narreszcie sam zapadł na cholere i w kilku godzinach

¹⁾ Opow. ś. p. Heliodor Zieliński.

Bogu ducha oddał. Na wiadomość o jego zgonie całe miasto zapłakało, a już najbardziej jego uczniowie. W żalu nieutuleni na własnych barkach zanieśli zwłoki drogiego profesora swego na cmentarz a w dowód wdzięczności nad mogiłą jego postawili krzyż z piaskowca ze złotym napisem: Qui ad justitiam erudiunt multos, fulgebunt quasi stellae in perpetuas aeternitates. Dan. 12, 2. Na jednej stronie postumentu: Antonius Knast Lic. Theol. professor Gym. Culm. nat. die 1 Juni 1814 abiit die 11 Aug. 1852. Na drugiej stronie postumentu: Gratissimo animo hoc monumentum posuerend discipuli Gymnasii Culmensis.

Ks. Szczepan Keller.

(10 lipca 1827 — 20 paźdz. 1872 r.)

Przenieść nie mogę na siebie, ażeby dla zao krąglenia powyższych portrecików nie dodać na zakończenie jeszcze jednego żywota.¹⁾ Obok ks. Knasta należy się zdaniem mojem koniecznie miejsce ks. Kellerowi, będącemu jakoby spadkobiercą żarliwości i cnót tamtego, a wykonawcą jego zamysłów i zamiarów. Uczeń godny nauczyciela, nauczyciel godny ucznia. W obu tenże zapał, taż sama miłość Kościoła i narodu, toż samo bezgraniczne poświęcanie się dla Boga i ludzi, taż sama wytrwałość w niezmordowanej pracy. Na pochwałę ks. Kellera silić się nie trzeba — on wyższy nad wszelką marną pochwałę. Na cmentarzu w Pogutkach piękny pomnik postawiła mu wdzięczność parafian i przyjaciół, atoli trwalszy od tamtego i

¹⁾ Napisany wdzięcznem piórem czcig. ks. prof. Ograbiszewskiego, a umieszczony w „Pielgrzymie“ na 31 października 1872 r.

piękniejszy on sam wystawił sobie przez czyny swoje, jakby się wyraził ks. Pokojski. Przez nie śród nas dalej i żyje i działa i pociesza, wedle onych słów Piusa IX, przesłanych ks. Szczepanowi: „Te hortamur, ut veritati tradendae alacriter ad laborare pergās erigendisque afflictis et in religioso proposito confirmandis”.

„Ciebie wzywamy, abys i nadal mężnie i ochoczo prawdę głosił, zasmuconych pocieszał i w świętych zamiarach utwierdzał”.

Dość wspomnieć „Pielgrzyma“, które pismo za zachętą i błogosławieństwem ś. p. ks. biskupa Jana Marwicza założył i był aż do swej śmierci jego redaktorem przez cztery lata. Jeszcze we większej mierze, niż o Szkółce Narodowej o tych czterech rocznikach rzecz można, że rzeczy tandeciarskich tam nie ma. Aż dziw, taka równowaga i miara w słowie, taki dobór artykułów i rozmaitość, rozpraw historycznych mnogość, wyborne objaśnienia Godzinek a nieporównanane ono Półkopy wykrętów pijackich, rywalizujących o lepszą z sławnym „Sejmikiem na bagnie karbowskim“ ks. Osmańskiego. A dopiero co za śliczny język! Rzeczone roczniki oprawione byłyby ozdobą każdej biblioteki ludowej. Prawdziwie pomnikowem dziełem jest jego Zbiór pieśni nabożnych do użytku kościelnego i domowego“, zbieranych i gromadzonych przez długie lata. ¹⁾ Śpiewnik to największy i najkompletniejszy, jakiego drugiego nie masz na całą Polskę. Inne dziełko Jad człowieczy nigdy się nie przestarzeje. Znam księży, którzy przeklętnikom jako pokutę tę

¹⁾ Zmudną i trudną korektę prowadził ówczesny prof. przy Coll. Mar. ks. dr. J. Pobłocki.

książeczkę do czytania polecają. Kiedy ks. biskup Marwicz r. 1866 zaprowadził w dyecezyi Wieczną Adoracją wydał ks. Keller w celu poparcia zamiarów biskupich Przewodnik w czci nieustannej Pana Jezusa w Przenajśw. Sakr. Ołtarza, podręcznik bardzo przydatny podczas rzeczzonego nabożeństwa i pożądany wogóle wszystkim, odwiedzającym Najśw. Sakr.

Zawód pisarski wcześniej rozpoczął. Już z ławek szkolnych jako prymaner pisywał do pisma swojego nauczyciela. Tamże cięta, ale nad wiek poważną, dał odprawę dr. Ceynowie po dwakroć na tegoż dwa bałamutne artykuły o Kaszubach, w „Szkółce Narodowej“ umieszczone. Podobnie jak ks. Osmański i ks. Pokojski, mając skłonność do snyderstwa i rzeźbiarstwa, dla wytchnienia po pracy umysłowej, wyrzynał w chwilach wolnych krzyżyki i figury. Kilka takich pamiątek po nim znajduje się w kościele poguckim. Również drzeworyt, zawierający tytuł „Szkółka Narodowa“, pochodził z jego ręki, a w tych dużych literach znowu maluchne litereczki, ledwie dostrzegalne: Boże, zbaw Polskę! — Jak wiadomo, każdy ksiądz katolicki, odpadły od Kościoła, uważany bywa przez innowierców za niemąłą zdobycz dla protestantyzmu, a za potężną kolubrynę ku rozbiciu katolicyzmu. Przed 60 laty był w naszej dyecezyi dość głośnym smutnej pamięci ks. Czernski, człowiek życia niekapłańskiego i bardzo miernych zdolności. Nagle nieznanymi wikary, nieodznaczający się ni cnotami, ni nauką, z małego stał się wielkim, bohaterem chwili, skoro sukienkę duchowną złożył, pobrał się z niewiastą, z którą przedtem miał zły stosunek i on Polak dla Niemców niemiecki założył kościół nowy pod nazwą „deutsch katholische

Kirche“. W całej prowincyi, o ile niemiecką, brzmiały po czasopismach hymny pochwalne na cześć nowego apostoła i reformata. Bywało, gdy do jakiego miasta wjeżdżał, naprzeciw wychodziły deputacje na powitanie, a panienki, w bieli ubrane, recytowały wiersze i wręczały bukiety do łez rozczulonemu odstępcy.

Najdalej w tym względzie poszedł Gdańsk, gdyż tamtejsi masoni i niedowiarkowie, od powozu, którym jechał, odprężywszy konie, sami się zaprzęgli, obwożąc Czerskiego śród okrzyków po ulicach miasta. W lot wyzyskał tę chwilę młody Szczepan, jako prymaner gimnazjum chełmińskiego, ku ośmieszeniu rozszalałych nieprzyjaciół Kościoła. Wrysował duży plakat, przedstawiający Czerskiego, wjeżdżającego do miasta na wieprzu czy świni, prowadzonej przez panów we frakach i cylindrach. Zaprawdę, taki obraz był najlepszą odpowiedzią na wzmiankowane wybryki antykatolickie. I ten drobny czyn świadczy, że ś. p. ks. Keller rychło, gdzie i jak mógł, służył dobrej sprawie, a służył wiernie przez całe życie. Szkoda, że ostatniej zwrotki wiersza, wydrukowanego przezeń w „Pielgrzymie“ Na Nowy Rok 1872 (rok śmierci jego) nie wyryto na jego pomniku:

Kto zakończy swoje lata
I z Jezusem zejdzie z świata,
Jezus przyjmie go do siebie,
Wieczne szczęście da mu w niebie.

Ks. Szczepan Keller.

(Wspomnienie pośmiertne.)

Żar domu Pańskiego pożera mię.
Psalm 68 w. 10.

Co Król Prorok temi słowy tak dobitnie o sobie wyrzekł, dosłownie to samo działo się w duszy śp. ks. Szczepana Kellera. Jego żarliwość o chwałę Bożą i zbawienny pożytek bliźnich była bez granic, tak iż prawdziwie pożarła i strawiła wszystkie siły jego tak duchowe jak i cielesne, i tak przedwczesną spowodowała śmierć. To pokaże choć krótki jego żywota opis.

Urodził się Szczepan Szczęsny Keller we wsi kościelnej Chmielnie w Kaszubach, gdzie ojciec jego Jan wtenczas był nauczycielem, dnia 10 lipca 1827 r. Pobożna matka Weronika z domu Bryłowska, jakby w przeczuciu, że synek pójdzie za przykładem pierwszego męczennika, pełnego łaski i mocy, rozporządziła, by na chrzcie św. prócz Szczęsnego dano mu imię Szczepana. Ona też ulubienica swego strzegła jak oka w głowie i w bojaźni Bożej wychowywała. Wcześnie młodego Szczepana trzymając za rękę prowadziła do świątyni Pańskiej, gdzie wtenczas ze wszech miar zacny ks. Tempski z prawdziwie patryarchalnym namaszczeniem urząd proboszcza sprawował. Musiał ten kapłan wielki wywrzeć wpływ na młodociane serce chłopczyka, kiedy tenże jeszcze w późniejszym wieku wiele dykteryjek zabawnych i poważnych o nim umiał opowiadać. Zdaje się też, że zapatrywanie się na czcigodną postać ks. proboszcza obudziło w nim już wcześniej skłonność do stanu kapłańskiego. Od matki swej nauczył się Szczepanek dużo śpiewów nabożnych i to dało

pierwszy powód do zajmowania się zbieraniem pieśni. Częściej też towarzyszył matce na pielgrzymkach do pobliskiego klasztoru kartuzyjańskiego w Kartuzach, i gdy po zniesieniu tego klasztoru drogocenną bibliotekę przewożono na drabnych wozach do Królewca i Berlina, mały Szczepan już wtenczas porozpruszane lub spadłe z wozów karty książek skrzętnie zbierał i w domu przy kominku przy drzazdze sylabizował, czem położył fundament do bogatego skarbu wiadomości, który w głowie swojej pomieszczony posiadał, tak iż w późniejszych czasach trafnie go ktoś „żyjącą biblioteką“ przezwiał.

Pierwsze początki nauki czytania i pisania pobierał młody Szczepan u ojca swego. Atoli już w 7 roku życia swego postany został do Gdańska, gdzie przez 5 lat odwiedzał katolicką szkołę przy Królewskiej Kaplicy. Tu w wielkiem mieście pomny na napomnienia troskliwej matki nie dał się zwieść od uliczników miejskich, ale owszem swą pilnością i całą swą postawą nad wiek poważną przynajmniej na lepszych współuczniów bardzo korzystny wpływ wywierał. Szczepan z natury bardzo ciekawy dużo uzbierał sobie tu wiadomości a wolny od nauk czas wieczorny spędzał albo na czytaniu albo też na wyrabianiu rozmaitych figur i krzyżyków, w czem do tej doprowadził zgrabności, iż później i znaczniejsze roboty snycerskie na przyozdobienie domów Bożych wykonać potrafił. W r. 1840 mając lat 13 od wikarego Królewskiej Kaplicy ks. Haub przyjętym został do Sakramentów świętych i zaraz po temu wrócić musiał do domu rodzicielskiego, gdyż ojciec, utraciwszy urząd swój, dalej w Gdańsku go utrzymać nie mógł. Już się chwycił rzemiosła i byłby musiał zagrze-

bać swe piękne talenta, gdyby Opatrzność Boska w owę okolicę nie była zesłała księdza, który naszego Szczepana, poznawszy jego nadzwyczajne zdolności, od warsztatu napowrót do szkół nie był posłał.

Któż u nas nie słyszał o ks. Tułodzieckim, dzisiaj proboszczu Miłostawskim? Ileż to sierót zawdzięcza mu swe wychowanie? Będąc wtedy lokalnym wikarym w Sianowie wyszukiwał zdatnych chłopczyków, aby ich wyćwiczyć nieco w języku łacińskim i potem posłać na gimnazyum. Wielu z nich wysokie dzisiaj zajmuje miejsca w społeczeństwie. Jednym z nich był nasz Szczepan. Przysposobionego nieco w początkach gramatyki łacińskiej odwiózł ks. Tułodziecki razem z innymi do Chełmna w r. 1842. Choć nie był dość zdatny do kwinty, to jednak tegoczesny dyrektor ks. Richter ze względu na jego wiek przyjął go do tej klasy, spodziewając się, iż pilnością nadpędzi znaczne niedostatki. Ale skądże brać utrzymanie? Ks. Tułodziecki, który został proboszczem bżowskim, nie mógł wszystkiego dostarczyć, boć prawie zawsze miał u siebie około 30 sierót. Ks. Andrzej Pomieczynski, dzisiaj proboszcz w Grucznie, objął właśnie probostwo chełmińskie. U niego przemyślny ks. Tułodziecki dla swych chłopczyków wynalazł stancyjkę, gdzie przez dwa niemal lata i nasz Szczepan miał wolne pomieszkanie. Choć to ułatwiało mu już bardzo utrzymanie na gimnazyum, to jednak, kiedy znikąd zapewnionego nie miał wsparcia, odmawiał sobie wiele, by dopiąć zamierzonego celu, jakim był dlań stan kapłański. Wrodzony mu zapał do nauk, pilność niezmiordowana, rzadka energia i hart ducha przewyciężyły wszelkie trudności. Z jakim niedostatkiem nieraz wal-

czyć musiał, to najlepiej maluje zdarzenie, które opowiada jeden z rówieśników jego. Szczepan był uczniem sekundy. Wielce zasłużony ś. p. ks. profesor Knast udzielał lekcye języka hebrajskiego i zadał w tym przedmiocie pracę. Nasz Szczepan wygotował pracę odznaczającą się szczególnie pięknem i wyraźnem pismem hebrajskiem, ale jej nie dokończył. Ks. profesor poprawiwszy pracę, przynosi je do klasy i chwając przedewszystkiem pismo naszego Szczepana pyta się go, dla czego tej pracy nie dokończył. Młodzieniec skromny milczy początkowo; dopiero za naleganiem ostrem ks. profesora odpowiada w prostocie swojej: „Ach księżu profesorze, pisałem póki wiórki na kominku się paliły, ale gdy zgasły, tom musiał zaprzestać”. Komuż, gdy to słyszy, nie przychodzi na pamięć rzadka pilność papieża Hadryana, który w młodości swojej uczył się przy latarni na ulicy miasta? Nasz Szczepan do wyższych wstąpiwszy klas, by mieć pomoc w utrzymaniu swoim, udzielał lekcye zamożniejszym uczniom niższych klas i tracił na tem porę dzienną, a za to późno w nocy musiał się starać o wykończenie zadanych prac. Mimo tych trudności jednak co rok regularnie postępował do coraz wyższej klasy. W czasie wakacyi z laską w rękę pieszo znaczne podróże odbywał, nie tak by wyzebrać sobie wsparcia, ale raczej z wrodzonej ciekawości, by poznać swój kraj ojczysty. Nie masz też okolicy w naszej dyecezyi, którejby w młodości nie przewędrował. Puścił się też w Poznańskie i nawet część Królestwa Polskiego zwiedził.

Ostatnie jego lata gimnazyalne przypadły w niespokojne czasy. Duch narodowy zaczął się budzić między uczącą się młodzieżą. Nasz Szczepan, rozumie się, we wszelkich chwalebnych dążeniach

należał do najwytrwalszych. Jednakowoż dalekim był od mieszania się w nie swoje rzeczy, to jest w politykę, pracował tylko jak najusilniej w literaturze i historii ojczystej, by się stać jak najużyteczniejszym członkiem społeczeństwa. Jeżeli się napracował umysłowo, a wolną miał chwilę dla rozruchania krwi, oddawał się mniejszym robotom ręcznym i różne wyrzynał figury. Między innymi także drzeworyt, zawierający tytuł czasopisma „Szkółka Narodowa“ pochodził z jego ręki i mało kto dostrzegł w tych literach zgrabnie wyrzniętych jeszcze inne mniejsze litery, z których wyczytana myśl świadczy, jakim duchem nasz Szczepan już wtenczas był przejęty. Będąc zawsze wielkiej pokory, nie lubił się pokazywać z swemi zdolnościami i najmniej wynosił się nad drugich, jak to niestety bywa u wielu innych z ubogiego stanu pochodzących, którzy doszedłszy do jakiego wyższego stopnia stają się częstokroć nieznośnymi swą zarozumiałością. Żyjący dotychczas koledzy szkolni Szczepana przechowują do dziś w sercu pamięć jego i wszyscy zgodnie chwalą w nim niezmierną pilność, rzadką skromność i przyjacielską serdeczność.

Roku 1849 złożywszy egzamin dojrzałości od ś. p. ks. biskupa Anastazego Sedlaga został przyjęty do seminarium klerykalnego w Pelplinie, aby do stanu duchownego się przysposobił. Ponieważ z nim razem tylko jeszcze jeden wstąpił do seminarium, łączono ich z innymi kursami, a w niektórych godzinach prywatnie się zatrudniali. Z wolnych chwil korzystał jak najsumienniejszy, i już wtenczas pisywał pod literą S. K. bardzo dobrze opracowane artykuły do „Szkółki Narodowej“; a mia nowicie też tegoczesnego różnemi zatrudnieniami

zajętego administratora ks. Masłona rad zastępywał w udzielaniu lekcyi w wyższym zakładzie chłopców w Pelplinie. Uczniowie z tego czasu jeszcze dzisiaj sobie przypominają, jak chętnie go słuchali. Już wtenczas występowała na jaw jego nadzwyczajnie wielka zdatność pedagogiczna, którą w późniejszym czasie tak bardzo się odznaczał. Wspomnienia godne, że głównie za jego staraniem Arcypasterz zezwolił na założenie biblioteki polskiej w seminaryum, aby klerycy w języku dla nich wszystkich nieodzownie potrzebnym tem lepiej się wycwiczyć mogli.

Na Wielkanoc r. 1853 został wyświęcony na kapłana. Teraz dopiero otwiera się mu obszerne pole działania, bo, co dotąd czynił, było tylko doń przysposobieniem; teraz dopiero żarliwość jego o powiększenie chwały Bożej i zbawienny pożytek bliźnich mógł się wyraźniej na roli serc ludzkich uwydatniać; teraz dopiero z zewnętrznych objawów jego życia duchowego można było wnosić, że żar domu Pańskiego pożerał go. Kilkomiesięczny pobyt na posadzie wikarego w Kościerzynie wystarczał, aby władzę duchowną przekonać, że ks. Szczepan do piastowania i najtrudniejszego urzędu jest dość zdatnym. Zaczęto wtenczas właśnie przemyślać o założeniu stacyi misyjnych w Pomeranii, tam gdzie to od przeszło 300 lat katolicy żyjąc w rozproszeniu między innowiercami nie mieli ani własnych kościołów ani księży. Pierwszą próbę uczyniono w powiatowem miasteczku na Mazurach w Osterodzie. Na pierwszego misyonarza na tem miejscu przeznaczyła władza duchowna w Pelplinie młodego ks. Szczepana.

Trudny jest urząd każdego duszpasterza; ale tem trudniejsze jest piastowanie tego urzędu, kiedy

się nie przychodzi do urządzonej już oddawna parafii, ale kiedy parafią trzeba sobie właściwie dopiero utworzyć, owieczki rozproszone i nieprzyzwyczajone do regularnego trybu życia kościelnego wyszukać i do odwiedzania nabożeństwa zachęcać. o dom Boży, gdzieby się mogło odprawiać nabożeństwo i o przybory do tego niezbędnie potrzebne się wystarać i tego wszystkiego dokonać, otoczony żywiołami niechętnymi, ba nawet często-kroć nieprzyjazytnymi. Towarzystwo św. Bonifacego i Wojciecha obowiązało się mu płacić miesięcznie 20 tal. na utrzymanie tej stacyi misyjnej. W październiku r. 1853 młody kapłan wyruszył na posadę przeznaczoną w imię Pańskie. Po drodze kłacząc do serc miłosiernych umiał wyzebrać nieco paramentów dla przyszłej swej kapliczki. Jeden z księży pelplińskich dał mu komżę i stułę, drugi kielich, trzeci darował mu mszał. Najwięcej jednak przyborów kościelnych otrzymał od ś. p. księdza dziekana Samplawskiego w Radzynie. Początkowo odprawiał nabożeństwo w najętym domu, później w jednej części starego zamku ostrodzkiego przeobrażonej na kaplicę, aż nareszcie za jego głównie staraniem stanął na górze w położeniu bardzo malowniczym kościół osobny. Nie tak łatwo sobie wystawić, jakie trudności przy wystawieniu domu Bożego miał do zwalczenia. Był to od wielu wieków pierwszy kościół, który zbudowano z dobrowolnych składek. Lud jeszcze nie był przyszedł do uznania, że ofiara przyniesiona Bogu jest tylko groszem pożyczonym Bogu, który go oddaje z rozlicznymi odsetkami, jeżeli nie w tem, to napewno w przyszłym życiu. Ks. Szczepan sam objechał całą lubawską ziemię, i udało mu się, zebrać fundusz wystarczający na zakupienie potrzebnego ma-

teryału budowlanego. Przy budowie sam wszystkim rozporządzał; może nie masz w murach tego kościoła prawie ani jednego kamyczka ani cegiełki, której by nie był miał w swem ręku. Nic więc dziwnego, że, jak o tem świadczą jego następcy w Ostrodzie, dotąd prawie ani jeden kamyczek jeszcze nie wypadł; i podczas gdy inne później postawione kościoły misyjne dużo już wymagały kosztów na reperacyą, świątynia osterodzka najlepiej się utrzymuje. Dopomagał w tem ks. Szczepanowi jego wrodzony zmysł praktyczny, który on zresztą usiłował się wykształcić przez pilne studyum sztuki chrześcijańskiej. Dlatego jeżeli z nim mówił o sztuce i pytał się o jego zdanie, on zawsze, choć w skromnej formie, wydał sąd, na który się bezpiecznie można było spuścić. A i wewnętrzne przyozdobienie świątyni Pańskiej po największej części pochodziło z jego ręki, mianowicie niejedne snycerskie roboty sam wykonał.

Podziwienia godną była jego wytrwałość przy tem wszystkim. Jeżeli robota nagliła a fundusze nie dochodziły, nie jednej nocy nie mógł spać. Prawdziwie mógł tedy powtórzyć o sobie słowa Psalmisty: Żar domu Pańskiego pożera mię. Ale nie mniej starannym był o przyozdobienie duchowego domu Bożego, jakim jest serce każdego wiernego. Obdarzony talentem kaznodziejskim, nawet licznych innowierców przyciągał do świątyni Pańskiej i nie jednego na łono Kościoła świętego nawrócił. Przekonany o tem, że, aby skutecznie wpłynąć na lud od dawna zaniedbany, trzeba koniecznie przedewszystkiem się starać o dobre wychowanie młodego pokolenia, zaraz na początku urządził katolicką szkołę prywatną i w braku fun-

duszków na utrzymanie osobnego nauczyciela sam tam przez dłuższy czas dzieci uczył.

Po siedmioletniem prawie, chlubnem sprawowaniu urzędu misyonarskiego w Ostrodzie został r. 1860 przeniesiony do Leśna. Jak wielkie tu jako gorliwy pasterz dusz położył zasługi, to już z tego wynika, że w krótkim czasie oddano mu powiatową inspekcją nad szkołami jednej części dekanatu tucholskiego, który to urząd z takim odznaczeniem się sprawował, iż nawet od władzy świeckiej uzyskał wyraźne uznanie. Dla tego też gdy się stosunki zmieniły a ks. Szczepan w końcu r. 1865 wedle życzenia najprzew. ks. biskupa Jana Nepomucena Marwicza został proboszczem w Pogutkach, musiało to nie mało martwić wielkiego przyjaciela dzieci, kiedy wskutek nowego prawa o nadzorze szkólnym rejencya mu odjęła inspektorat lokalny nad szkołami jego parafii.

Jak gorliwym był proboszczem, tego nie potrzeba obszernie udowadniać. Toć jego śmierć, spowodowana nadmiarem żarliwości pasterskiej, najwymowniejszem jest tego świadectwem. Tak w Leśnie jak i w Pogutkach miał bardzo rozległą parafię. Choć z natury silnie zbudowany, to jednak wrodzona wrażliwość, którą prawda nadzwyczajnie wielką stałością charakteru hamować umiał, ale która trawiła jego siły, a mianowicie przesadzone prawie natężenie sił duchowych nadwątlilo jego zdrowie do tyła, iż od ostatniej ciężkiej choroby przed trzema latmi już nigdy do dawniejszej czerstwości nie wrócił. Nawet podróż do kąpieli w Gastein, którą odbył razem z Arcypasterzem swoim, tylko chwilową mu zdołała przynieść ulgę. Cierpiał przez wiele lat na bezsenność, a to bez wątpienia pochodziło stąd, że ciągle i to z nadzwyczajnem

natężeniem myślał; toć i łuk mocno naprężony pęka. A jeżeli się pytasz, o czym to tak ustawicznie przemyślał, to mogę ci powiedzieć, że prawie jedynym przedmiotem jego natężonego myślenia była chwała Boża i Twoje, ludu Boży, szczęście doczesne i wieczne. Zwłaszcza od tego czasu, jak wydawał „Pielgrzyma“, rozmaite plany snuły mu się po głowie: jakby to najlepiej wydoskonalić to pismo, jakby tę lub owę prawdę przystępną uczynić pojęciu ludu naszego. Z przenikliwością sobie wrodzoną badał potrzeby i zapatrywania się ludu, by swoje pisanie do tego zastosować. Z przyjaciółmi swymi też najchętniej właśnie o tem rozmawiał, ważył dowody, jakie na poparcie swego zdania przytaczali, i choć nie tak łatwo dawał się odwieść od wyrobionego u siebie sądu, to jednak ustępował nareszcie, jeżeli po spokojnem rozważaniu słuszność dowodów uznał. Celem wszystkich jego zabiegów było przyprowadzenie ludu napowrót do cnoty ojców. Dla tego też zwykle podejrzliwie patrzył na wszelkie tak zwane organiczne prace w narodzie, o ile w nich nie widział dosyć uwydatnionego onego celu. Na przykład wątpliwość swoją wyrażał co do pożyteczności kolporterstwa książek, jeżeli takowe bez dokładnego wyboru przyjdą między lud. Nie był on bynajmniej przeciwnikiem oświaty ludowej, owszem całe życie swojej poświęcił, ale słusznie tylko oświatę na religii opartą, duchem religijnym przejętą uważał za zbawienną. W parafii swojej założył czytelnię ludową, ale z wielką skrupulatnością dobierał dla niej książki stosowne. Wiele też pracował, aby w parafianach obudzić smak dobry co do przyozdobienia domu Bożego. Sprowadził kilka pięknych obrazów i porostajnych drogach piękne figury postawiono za

jego staraniem. O podźwignięcie szkoły jak najtroskliwiej się starał i pouczeniem gruntownem usiłował lud przekonać o potrzebie posyłania regularnego dzieci do szkoły. Drogi skarb myśli swoich w tym względzie złożył w „Kawałkach o szkole“ umieszczonych w 1 i 2 roczniku „Pielgrzymia“.

Będąc z natury zawsze zasad więcej zachowawczych wszelkim zabiegom dążącym ku podniesieniu naszego ludu przeciwstawiał zwykle dawniejsze urządzenia między ludem, które jedynie ożywić należy. Tak pragnął przedewszystkiem, a żeby nie tak tworzone nowe Stowarzyszenia, jak raczej starym Bractwom istniejącym przy rozmaitych kościołach dodano nowego życia, jak Bractwa Rożańcowe, Aniołów Stróżów i t. d. Z drugiej zaś strony był bardzo wyrozumiałym i uznawał, że powstające z biegiem czasu nowe potrzeby nowych też wymagają Stowarzyszeń; dla tego też najgoręcej zalecał Stowarzyszenia śś. Bonifacego i Wojciecha jak i św. Józafata. Żaden też pewnie kapłan naszej dyecezyi skuteczniej nie występował naprzeciw głównym wadom ludu naszego, jak właśnie ks. Szczepan. Osobną książkę napisał o szkodliwości przekleństw pod tytułem: „Jad człowieka, czyli Przekleństwa co znaczą i płacą“. Na zabobonników był piorunem w przemowach swoich, a na pijaków młotem; „Pół kopy wykretów pijackich“ umieszczonych w tegorocznym „Pielgrzymie“ jest tyle mocnych uderzeń młotem na pijaków.

Ale prace ks. Szczepana nie ograniczały się na samą parafię, którą zawiadował. Pominąwszy to, że celując wymową kaznodziejską bywał częstokroć proszony z kazaniem na odpusty w sąsiednich parafiach i tam nałogowych grzeszników

kruszył i wszystkich do miłości Bożej zapalał, działał on niezmiernie dużo mianowicie dla klasztoru kościerskiego i na cały ogół jako pisarz ludowy.

Słusznie można go nazwać rzecznikiem Domu Matki Boskiej Anielskiej w Kościerzynie. Jemu to bowiem głównie zawdzięczamy, że do serca trafiającą wymową swoją zdołał w ziómkach swoich Kaszubach zajęcie się sprawą tego arcyważnego zakładu dla wykształcenia dziewcząt obudzić. Było to r. 1861 w uroczystość Matki Boskiej Szkaplerznej w Brusach, kiedy ks. Szczepan po kazaniu po pierwszy raz z tak gorącą przemową dla tej sprawy do licznie zebranych wystąpił, iż wzniecił prawdziwy zapal w słuchaczach swoich. To też gdy objeżdżał tamtejszą okolicę celem zbierania składek, dawali ochoczo w ofierze, na co ich stało. Ubożsi na całe tygodnie sprowadzili się do Kościerzyny, by rękoma swemi w budowie dopomagać. Przy zakładaniu węgielnego kamienia znowu w porywający prawdziwie sposób przemówił do zgromadzonych; a i później i radą i ofiarą, ile tylko mógł, przyczyniał się do wykończenia rozpoczętego dzieła; toć między innymi cały czysty dochód z swoich dwóch dzieł drukowanych przeznaczył na korzyść tego zakładu.

Jako pisarz prawdziwie ludowy bez wątpienia oddał największe zasługi społeczeństwu. Wzrosłszy między ludem, jak rzadko kto, umiał trafić do jego serca. Już w młodszym wieku pisywał artykuły do „Szkółki Narodowej“, wychodzącej wtenczas w Chełminie. Jednak jego wielkie zdolności w tym względzie poznano dopiero z wyżej wymienionego dziełka „Jad człowieczy...“ Doczekało się ono drugiego wydania w Galicyi, gdzie je rodacy nasi z wielkiem zajęciem czytali. Kilka lat później, gdy

zaprowadził nasz Arcypasterz w dyecezyi nieustanną adoracją, nasz ks. Szczepan zawsze skory do wszystkiego, co służyło na chwałę Bożą, ułożył „Przewodnik nieustannej czci Przenajświętszego Sakramentu“, gdzie wylał swe nabożne uczucia w sposób przystępny i dla najprostszego człowieka. Jest to kompletna książka do modlitwy i z tego powodu też u nas bardzo rozszerzona. Największem i wiekopomnem dziełem ks. Szczepana jest „Zbiór pieśni nabożnych“, składający się z 66 arkuszy. Zamyka to dzieło w sobie owoce wieloletniej najmozolniejszej pracy. Już jako chłopczyk spisywał sobie rozmaite pieśni i w późniejszym czasie zbierał skrzętnie co tylko mógł. Jest dla tego bez wątpienia najkompletniejsze i najpoprawniejsze dzieło tej treści i w dalekiej przyszłości odwoływać się nań będą potomkowie nasi. Dużo prócz tego nagromadził materyału do innych dzieł, a mianowicie do większej książki do modlitwy, do Śpiewnika dla Towarzystw zwłaszcza czeladzi i do historii naszej dyecezyi, gdzie szczególnie żywoty świątobliwych ludzi z naszej okolicy chciał skreślić. Trudnem albo może nawet niepodobnem będzie osobliwie materyały ostatnie uzupełnić i do druku przysposobić, gdyż bardzo dużo szczegółów miał ks. Szczepan po długoletniem szperaniu w swojej pamięci i nigdzie tego nie zapisał. Odkąd wydawał „Pielgrzyma“, nie mógł też już tyle pozyskać czasu, aby rozpoczęte prace dokończyć.

Ile zaś dobrego przez swego „Pielgrzyma“ zdziałał, to trudno obliczyć. Znam osoby, które czytając to pismo, utwierdzały się we wierze, wiadomy mi nawet jeden przykład, że osoba ewangelicka, władająca językiem polskim, dając sobie czytać Nauki niedzielne z „Pielgrzyma“, jedynie

wskutek tego za łaską Boską, na łono Kościoła świętego się nawróciła. Sam Ojciec św. Pius IX po kilka razy osobnem pismem uznał wielkie zasługi, jakie położył ks. Szczepan wydaniem „Pielgrzyma“; myślał też już o tem, aby w uznaniu jego zasług mianować go swoim honorowym kapelanem, ale ze względu na stosunki dzisiejsze to powstrzymał.

Nieraz pytano się ciekawie, jakże ks. Szczepan, pracując sam w tak wielkiej parafii, podoła „Pielgrzymowi“, zwłaszcza gdy zaczął dodawać prześliczny „Podarek dla dobrych dzieci?“ Tę zagadkę rozwiąże sobie ten, który poznał bliżej pracowitość jego. Z tej przyczyny mał. też mógł się udzielać innym, ale za to był tem serdeczniejszym, jeżeli się go odwiedziło, mianowicie w uroczystość patrona, którego imię nosił. Dla ubogich a zwłaszcza studentów był nadzwyczaj szczodry. Dochody jego zrazu były zbyt szczupłe, a i w końcu nie bardzo znaczne; a jednak ponieważ sam dla swej osoby bardzo mało potrzebował i był roztropnie oszczędnym, wspierał wielu potrzebujących, i gdzie chodziło o chwałę Bożą, nie szczędził grosza. To też prócz sprzętów nic więcej po nim nie pozostało jak 200 tal. w listach zastawnych, które już od wielu lat miał zapieczętowane w liście, na którym był napis: „Legat za moją duszę“. Zaiste to lepiej, jak obszernie opisy, maluje jego prawdziwie apostołski charakter.

Można śmiało twierdzić, że wielka gorliwość jego o chwałę Bożą i zbawienie bliźnich nietylko przyspieszyła, ale spowodowała jego śmierć. W niedzielę 20go października miały dzieci jego parafii przystąpić do pierwszej Komunii świętej. Dwoje dzieci dla niedostatecznego przysposobienia miały

czekać jeszcze rok. Wbrew rozkazom proboszcza dwie nieroztropne matki poważyły się namówić dzieci, aby do innego księdza poszły do spowiedzi, który w sobotę na pomoc zjechał. Nie wiedzieć, jaką spowiedź złożyły. Ale w niedzielę krótko przed nabożeństwem dowiedziawszy się ks. Szczepan, że te matki dzieci swe przyprowadzić chcą do stołu Pańskiego, rozkazał kościelnym, by na nie zważali i przystąpić nie pozwolili. Łatwo sobie można wystawić, że to zdarzenie mocno wzruszyło gorliwego duszpasterza. Przemawiał po Komunii św. z takim zapałem, tak głośno do rodziców i dzieci, że w plebanii każde słówko można było rozumieć. Już przy ołtarzu kończąc nabożeństwo uczuł wielką słabość. Gdy przyszedł do plebanii, widziano pot przechodzący nawet przez rewerendę; a ks. Szczepan nic innego nie mówi, jak tylko kilkakrotnie woła: „Jezu ratuj mię, serce mi pęka!” — Przez kilka jeszcze godzin przy zupełnej przytomności pasował się ze śmiercią, aż nagle to serce, które tylko dla chwały Bożej i zbawienia ludzi biło, się zakrwawiło, i żyć przestało. Ani ksiądz z sąsiedztwa ani lekarz ze Skarszew nie zdążyli na czas. Domyślają się uczeni, że i Pan Jezus na krzyżu umarł ostatecznie wskutek zakrwawienia się serca z miłości nieograniczonej ku nam ludziom. Nasz ks. Szczepan w życiu swoim mogąc mówić z psalmistą: Żar domu Pańskiego pożera mię, podobnym się stał mistrzowi swemu w śmierci; jako dobry pasterz dał duszę swoją za owce swoje.

Wiadomość o jego zgonie przeraziła całą diecezję. Duchowieństwo, obywatelstwo i lud brał najżywszy udział w pogrzebie, który nastąpił dnia 24 października. Gdy wynoszono jego zwłoki, ks. prob. Trętowski ze Żblewa przemówił wśród łka-

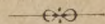
nia i jęku licznie zebranych. Przez całą noc czu-
wali parafianie w kościele przy katafalku, modląc
się i śpiewając pieśni nabożne. Ks. prałat Prądyń-
ski z Pelplina prowadził orszak żałobny. Po nabo-
żeństwie za duszę zmarłego ks. dziekan Rhode ze
Starogardu wyłożył zasługi niebożczyka. Przy gro-
bie ks. prob. Morawski z Klonówki pocieszył stro-
skaną parafią i czule ją pożegnał z dotychczasoso-
wym jej pasterzem. Niech spoczywa w pokoju!

(K o n i e c.)



Spis rzeczy.

	Strona.
Wstęp	3
Ks. Mateusz Osmański	12
Ks. Adam Pokojski	43
Ks. Kazimierz Kręcki	54
Ks. Jan Dąbrowski	57
Ks. Antoni Knast	60
Ks. Szczepan Keller	80
(życiorys)	
Ks. Szczepan Keller	84
(Wspomnienie pośmiertne)	



Pomyłki druku.

- Str. 6, rządęk 10-ty z dołu, po zdaniu „Gdzież bowiem“ itd. brak znaku zapytania.
- Str. 25, rządęk 5-ty z góry, zamiast mówca powinno być mówcą.
- Str. 48. W rządęku 12-tym skreślić wyraz podobnych.
- Str. 56, rządęk 7-my z dołu „a był stryjem“ i t. d., całe zdanie skreślić.
- Str. 80. Zamiast abiiit powinno być obiit a zamiast posuerend powinno być posuerunt.